Nr 229 Kraków, Wtorek dnia 6 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesiecznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesiecznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby. nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Kazda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . zł.	1·35	Za październik . zł.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Głos bezstronny.

W najświeższym numerze *Kraju* czytamy uwagi bezstronnego obserwatora galicyjskich stosunków o sprawie reskryptów krakowskiego starosty do posła Wójcika. Przytaczamy ten głos trzeźwy, spokojny i rozumny, popierający wymownie wywody artykułu naszego p. t.: „Poseł Wójcik“. Prawdę łatwiej się przyjmuje od osób dalekich i obcych, może więc nasi konserwatyści otrzeźwieją nakoniec, widząc jak ich taktykę oceniają nawet ci, którzy są skłonni do otaczania ich dymem kadzideł. Oto co w *Kraju* czytamy:

„Minęły już czasy, w których przedrwiwanie wszystkiego co się w Galicji dzieje i karykaturowanie ludzi, pracujących dla dobra tej prowincji, uchodziło za objaw rozumu politycznego, dowcipu i głębokiej znajomości stosunków. Z biegiem lat musiało ustalić się zdanie, że arystokracja galicyjska nie jest chyba tak ograniczona, skoro z jej grona wychodzą i administratorowie i dyplomaci i profesorowie Uniwersytetów. Z drugiej strony musiała równocześnie rozpowszechnić się opinja, że chłop galicyjski nie jest znowu przez szkoły tamtejsze tak bezgranicznie ogłupiony, skoro potrafił związać się w stronnictwo polityczne, które weszło wprawdzie chwilowo na drogę błędną, ale samym faktem swego istnienia, swemi wiecami, odezwami, swą karnością i konsekwencją dowodzi rozbudzenia umysłów. Równocześnie z trzeźwiejszym poglądem na to, co się tam robi, znikają przechwałki polityków zaściankowych, lubujących się w rozpowiadaniu, jakich dokazywaliby cudów, gdyby los zrobił ich mieszkańcami Krakowa lub Lwowa. Coraz rzadziej zdarza się spotkać domorosłego statystę, ręczącego słowem honoru, że gdyby znalazł się na stanowisku ks. Sanguszki lub Badeniego, rozpędziłby w przeciągu doby połowę urzędników, a potem do tygodnia natchnąłby nowym duchem szkolnictwo, przytuliłby do serca lud wiejski i przygarnąłby Rusinów. O Galicji mówi się dziś z mniejszym zasobem uprzedzenia i fanfaronady.

Jeżeli mimo to opinja, z jaką Galicjanie spotykają się po za granicznemi słupami swej prowincji, drażni i gniewa ich niekiedy, to źródła, z którego ona płynie, szukać powinni w faktach, wprawiających w zdumienie każdego, kto na stosunki galicyjskie patrzy zdaleka. Przyznajemy chętnie, iż w wielu wypadkach sąd taki jest może wynikiem niedokładnej obserwacji, musimy atoli dodać natychmiast, że wypadki przedstawiające się tak, jak się nam niejeden fakt z życia galicyjskiego przedstawia, muszą wywoływać krytykę nieprzychylną i ostrą.

O jednym z takich faktów wypada nam właśnie mówić dzisiaj. Poseł Wójcik, włościanin ze ze wsi Wyciąże, w powiecie krakowskim, jeden z najgorętszych i najruchliwszych członków stronnictwa ludowego, postanowił utrzymywać nieustanną styczność ze swymi wyborcami i w tym celu zwołuje w różnych miejscowościach powiatu zgromadzenia, na których zdaje sprawę ze swych czynności. Jest to taktyka, której używają członkowie wszystkich parlamentów, a prawo posługiwania się tym środkiem jest tak ściśle złączone z ogółem praw konstytucyjnych, iż pojąć nam trudno, jak można pozwolić chłopu na obieranie posła, a posłowi na przemawianie i głosowanie w sejmie, i równocześnie zabronić temuż samemu posłowi naradzania się z wyborcami nad położeniem i potrzebami kraju. Inaczej zapatrują się na to władze austrjackie w Galicji, gdy bowiem zebrania takie odbyły się już w dziewięciu wsiach powiatu krakrakowskiego, starosta powiatowy, p. Laskowski, nie pozwolił na dalsze zwoływanie tychże. Zakaz ten, wydany dnia 3 września b. r., powtórzony został dnia 15 tegoż miesiąca, gdy p. Wójcik doniósł staroście, iż zamierza zwołać zgromadzenie we wsi Mogile.

Jeżeli sam fakt zakazu jest dla nas, równie jak całej niemal prasy galicyjskiej, czemś niepojętem, to mniej jeszcze zrozumiałe są nam motywy, przytoczone przez p. Laskowskiego w jego reskrypcie. Starosta krakowski orzekł, iż sprawozdania, które p. Wójcik już złożył, powinny mu zupełnie wystarczyć, i że przedmioty, o których na zgromadzeniach przemawia, nie są w związku ścisłym z jego czynnościami poselskiemi.

Według zapatrywania p. starosty, urzędy administracyjne są widocznie powołane do rozstrzygania o tem, ile razy poseł powinien widywać się ze swymi wyborcami w ciągu roku, jak również i o tem, które sprawy krajowe mają związek z funkcjami ciała prawodawczego. Niewielu znajdzie się chyba w Europie prawników, gotowych do obrony tych dwóch tez.

Nie chcemy rozwodzić się nad tem, coby się stało w W. Księstwie Poznańskiem, gdyby landraci tamtejsi zechcieli wprowadzić w czyn teorję p. Laskowskiego; nie będziemy dowodzili, iż podobne zakazy roznamiętnią tylko p. Wójcika i jego przyjaciół; wolimy zwrócić uwagę na to, iż smutne to zajście łączy się ściśle z szeregiem faktów, których my ani pochwalać, ani bronić nie możemy.

Powiedzieliśmy niedawno, że obudzenie się ludu w Galicji uważamy za fakt dodatni, lecz ubolewamy nad tem, iż sił swych po przebudzeniu na złe używa. By go z błędnej drogi zwrócić, trzeba czegoś więcej, niż zakazów starostwa. Nie zakazem walczy się z wiecami; zwalcza się je tylko zwoływaniem wieców, na które wysyła się mowców, wymowniejszych od p. Wójcika, chętniej przez lud słuchanych, bardziej miłością dobra ogólnego przejętych i trafniej umiejących wskazać ludowi drogę ku lepszej przyszłości. Czasby już nareszcie zrozumieć, że stronnictwo. nie szukające oparcia o szeroką podstawę mas ludowych, nie może mieć przyszłości. Niepodobna nam przypuścić, żeby stronnictwo, które wykształceniem politycznem, doborem sił, wielką odwagą obywatelską żywotności swej dowiodło, nie widziało jasno tej niezbitej prawdy“.

Nie widzi niestety, bo z uporem widzieć jej nie chce!

Z Koła Polskiego.

Korespondent nasz wiedeński doniósł nam w niedzielę telegraficznie:

Koło polskie zgromadziło się głównie w celu wyboru prezesa w miejsce p. Zaleskiego, który, jak wiadomo, złożył godność prezesa Koła. Obecnych na posiedzeniu czterdziestu i jeden posłów wybrało przez aklamację, a **więc jednogłośnie JE. Apolinarego Jaworskiego prezesem Koła**. Nowo wybrany prezes dziękował za wybór, którym go zaszczycono, prosząc swojego zastępcę p. Jędrzejowicza o pomoc w kierownictwie Kołem. Jędrzejowicz w odpowiedzi podniósł zasługi Jaworskiego, przyrzekając mu pomoc i poparcie.

Następnie przedsięwzięto wybór komisji parlamentarnej Koła. Z dotychczasowych jej członków wybrano ponownie pp. Abrahamowicza Dawida, Pinińskiego i Szczepanowskiego, zaś w miejsce pp. Chrzanowskiego i Wodzickiego zostali nowo wybrani pp. Dzieduszycki i Madejski. Dodać należy, że prezes i wiceprezes Koła a więc pp. Jaworski i Jędrzejowicz należą także tytułem swej godności do komisji parlamentarnej.

Żałować należy, iż tej komisji ubył tak wytrawny parlamentarzysta i mąż tak niespożytej pracy i tak wielkich zasług jakim jest p. Chrzanowski.

P. Hofmokl przedłożył Kołu polskiemu petycję profesorów szkół średnich z mniejszych miast krajowych, którzy żądają, żeby ich zrównano co do płacy z kolegami we Lwowie i w Krakowie.

Pp.: ks. Kopyciński i ks. Chotkowski podnoszą tendencyjnie przekręcone w niektórych dziennikach doniesienia o ich zachowaniu się wobec interpelacji o nadużyciach starostów. Ani jeden, ani drugi nie był przeciwnym wniesieniu interpelacji. Ks. Chotkowski ubolewał tylko nad tem, iż pp. Sokołowski i Weigel przyjęli „*mandat impératif*“, zaś ks. Kopyciński był tylko przeciwny, żeby interpelację wnosili pp. Sokołowski i Weigel, żądając natomiast, żeby tę interpelację wniesiono w imieniu Koła. Ostatni podniósł, iż mylne doniesienie o nim w tej sprawie pochodzi, jak stwierdzono, od tego, *cui prodest*“.

Solidarność żydowska.

Przed kilkoma dniami równocześnie z lwowską *Gazetą Narodową* i *Kurjerem Poznańskim* przedrukowaliśmy z żydowskiego pisma *Przyszłość* nader zajmujący artykuł o Hirschu Landau, powszechnie u nas znanym przyjacielu i pomocniku wyborczym naszej partji konserwatywnej. Naturalnie, cała odpowiedzialność za prawdziwość faktów w tym artykule podanych spadała nie na nas, ale na pismo żydowskie. Od siebie dodaliśmy tylko uwagę: „Tak żydzi piszą o samych sobie, tak wobec siebie postępują, tak sobie wymyślają, tak się procesują i tak dobrze znają swoją wartość. Cóż wobec tego mają do dodania antysemici“. Obecnie przychodzi kolej stwierdzić, jak żydzi solidaryzują się z sobą. Oto korzystając z dziwacznej tradycji pojmowania naszej nad wszelki wyraz niejasnej ustawy prasowej, postanowił p. Leon Horowitz przystąpić do wyprania honoru p. Hirscha Landaua i to właśnie na szpaltach katolickich dzienników. Posłał więc *Gazecie Narodowej* i nam następujące „sprostowanie“, które w naszem przekonaniu i według wyjaśnień, zawartych w komentarzu Liszta (str. 179, §. 50, ust. II) jest najzupełniej bezprawne, ale które, stosując się do analogicznego orzeczenia krakowskich sądów w sprawie z innym jakimś Landauem, pomimo to wydrukować jesteśmy zmuszeni. Sprostowanie to brzmi:

„Szanowna Redakcjo! W myśl §. 19 ust. prasowej upraszam imieniem reprezentacji gminy izraelickiej w Krakowie, jako jej przełożony, o umieszczenie na 1-szej stronicy następnego numeru *Głosu Narodu* następującego sprostowania artykułu, umieszczonego w nrze 224 z 30 września 1896. Nieprawdą jest, aby w gminie wyznaniowej w Krakowie panowały jakiekolwiek nieporządki i nieprawdą jest, by nieporządki odkryło pismo *Sprawiedliwość*. Nieprawdą jest, aby wiceprezydent Zboru izrael. przysparzał sobie zyski materjalne, w szczególności nieprawdą jest, aby dostawa mąki była przez niego objęta pod warunkami, przynoszącemi mu co roku kilkanaście tysięcy złr. wa. czystego dochodu. Nieprawdą jest, aby 14 lipca 1896 lub kiedykolwiek przedtem wnieśli kupcy Rafał Pfeffer, Izak Silberzweig i Salomon Silberzweig ofertę na dostawę mąki wielkanocnej po cenie 17 złr. 50 ct. za 100 kilo, nieprawdą jest, by oświadczyli gotowość złożenia kaucji w kwocie 5.000 złr. i kwoty 3.000 na cele gminy wyznaniowej. Wymienione osoby nigdy nie wniosły ofert na dostawę mąki wielkanocnej. Nieprawdą jest, aby dostawę otrzymał wiceprezydent gminy, dostawę tę otrzymała spółka z 6-ciu osób, w skład której to spółki wchodzi także wiceprezydent Zboru i to na skutek jednomyślnej uchwały Zboru. Nieprawdą atoli jest, aby spółka ta dostawę otrzymała po cenie 17 złr. 50 ct., cena bowiem jej przyznana jest znacznie niższa. Przeciwko redaktorowi czasopisma *Sprawiedliwość* wniosła podpisana reprezentacja skargę o obrazę czci, a gdy proces ten jest jeszcze w toku, nie wdaję się w ocenę oszczerstw rzuconych przez to czasopismo. *Dr Leon Horowitz*, prezydent Zboru izrael. w Krakowie“.

Wyświetlenie faktów podanych przez *Sprawie-*

dliwość i *Przyszłość* jest naturalnie sprawą obu tych „szanownych" czasopism oraz „szcigodnych" pp. dra Leona Horowitza i Hirscha Landaua. Ta wojna żydowska może być niezaprzeczenie bardzo charakterystyczna i zajmująca; to też będziemy ją śledzić uważnie. Czy jednak nie przezorniej uczyniłby pan Horowitz, gdyby swoje „nieprawde jest" odłożył aż do czasu, kiedy to będzie czarne na białem wyrokiem sądowym stwierdzone.

Dola strażników skarbowych.

II.

Czy administracja skarbu państwa nie ucierpi na tem, gdy się zwiększy brak żywiołów inteligentnych, a zwiększyć się musi wobec w poprzednim artykule wyłuszczonych stosunków, i wobec tego, że ci sami ludzie przemycając się do innej kategorji służby jak np. do urzędu podatkowego (gdzie wymagane są te same studja i gdzie o jednym egzaminie nie trudniejszym od egzaminu na nadstrażnika skarbowego mają prawo do awansu aż do VIII. rangi), lub gdziekolwiek indziej, gdzie im również jest zapewniona znośniejsza egzystencja i przyszłość? Tu się nasuwa nawiasowo jeszcze jeden anormalny objaw. Jeżeli ktoś wstąpiwszy do korpusu straży skarbowej po mozolnych staraniach przypuszczony zostanie do egzaminu przepisanego dla służby przy urzędach podatkowych, i jeśli złoży ten egzamin nawet z wyszczególnieniem, stara się potem o posadę tylko praktykanta podatkowego, to mu jej prawie stanowczo odmawiają zarzucając: „Czy to źle przy straży skarbowej?" Jeżeli zaś w końcu uda się komu na kilka lat otrzymać tę posadę, to otrzymuje ją, o zgrozo! w charakterze bezpłatnego praktykanta. Wiadomo, że np. student z IV. klasą średnią po przebyciu wieku popisowego lub po wysłużeniu 3 lat przy wojsku, uzyskawszy posadę praktykanta podatkowego, otrzymuje adjutum 300 złr. rocznie prawie zawsze zaraz po złożeniu egzaminu, nadstrażnik skarbowy zrzeka się przy uzyskaniu tej posady płacy blisko 600 złr. rocznie i nie otrzymuje tegu adjutum, mimo iż ma egzamin i pełni obowiązki zapewne z lepszym skutkiem, niż inny młody mniej doświadczony funkcjonarjusz. A przecież Wysoki Skarb ma fundusz na wynagradzanie swoich organów, i nie chce chyba, aby one trawiły swoją młodocianą siłę w jego usługach bezpłatnie.

Do służby przy urzędach cłowych z tą samą trudnością dostać się można i zupełnie te same zachodzą okoliczności, a wiadomem jest powszechnie, że straż skarbowa ma pierwszeństwo przy obsadzaniu tych urzędów, gdyż na to są ustawy i rozporządzenia ministerjalne. Dlaczego tak jest? dalsza zagadka. W innych krajach koronnych straż skarbowa w całej pełni korzysta z tych dobrodziejstw ustawowych, tylko polscy strażnicy w Galicji są od nich niestety wyłączeni, chociaż ustawy obowiązują w całej Monarchji zarówno.

A możeby było warto raz pomyśleć o tem, bo sprawa to piekąca i obchodząca tysiące ludzi. Możeby już wypadało zreformować instrukcję służbową z roku 1843 (!) ironicznie przez wszystkich prababką przezwaną, a której postanowienia żadną miarą do dzisiejszego korpusu przykroić się nie dadzą. Możeby przydało się równocześnie z nią zmienić i umundurowanie tego korpusu, w którem wskrzeszono średniowieczne naramienniki zielone, a wprowadzić coś takiego coby nie było postrachem spokojnych przechodniów, ale coby zgadzało się z powagą urzędową i dzisiejszym poziomem inteligencji korpusu.

Straż skarbowa chodziła ubrana wprawdzie nie według przepisu, ale wcale przyzwoicie, gdy naraz wyszedł reskrypt krajowej dyrecji skarbu we Lwowie z dnia 30 maja 1896 L. 1335 pr. przypominający te najstarsze przepisy z r. 1843 według których straż skarbowa ma nosić blaszane orzełki na czapkach, sukienne rozetki, naramienniki ze sukna zielonego na bluzach i płaszczach, pochwy pałaszów obszyte skórą i t d. Nie wypada naturalnie sprzeciwiać się ustawie, ale czy nie byłby czas zmienić tę ustawę? Wiadomem jest powszechnie, że wszystko na świecie ma swój cel, i ustawa z r. 1843 co do umundurowania straży skarbowej miała w roku 1843, również swój cel, gdyż wówczas straż skarbowa była wojskowym korpusem, nosiła płaszcze zwijane przez ramię, tornistry, karabiny i t. d. więc i naramienniki były niezbędne, a ponieważ były zielone kołnierze na białych płóciennych bluzach i płaszczach więc i naramienniki musiały być zielone; ale dziś straż jest korpusem cywilnym, zasilanym kwotą 1 złr. 50 ct. rocznie na utrzymanie rzemieni i amunicji i nie nosi żadnego rynsztunku. Zachodzi dalej pytanie, dlaczego według reskryptu krajowej dyrekcji skarbu z d. 30 maja 1896. L. 1335 pr. naramienniki mają być zielone na bluzach i płaszczach, kiedy reskryptem wysokiego Ministerstwa skarbu z dnia 28 września 1858 L. 52041 Dz. r. Nr, 46/858 zielone kołnierze zniesiono i postanowiono wyraźnie nosić je na sposób armji, a zatem na surducie galowym zielone (kolor wyłogów) na bluzach i płaszczu z tego samego sukna co i bluza, względnie płaszcz.

Odpowiedzieć na to łatwo. Oto straż skarbowa nosiła ubiór dość podobny do ubioru oficerów armji. Aby więc go odróżnić, należy nalepić na ramionach zielone łaty i obszyć pochwę własnego pałasza skórą, przylepić na czapce blaszany orzełek i t. d., jednem słowem ubrać go po cudacku.

Trzeba się także zastanowić nad tem, czy strażnik skarbowy nie byłby uprzejmiej przyjęty przez osobę prywatną w ubiorze cywilnym niż w mundurze, gdyż nawiasowo mówiąc nie ma się temu tak bardzo co dziwić, że każdy nawet najrzetelniejszy kontrybuent lub przedsiębiorca wolniej oddycha, gdy nie widzi przed sobą stróża dochodów skarbu.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Imieniny cesarza Franciszka Józefa. — Z życia samobójczyni. — Jeszcze o strejku robotników kolejowych. — Aresztowanie oszusta.

Dzień imienin cesarza Franciszka obchodzony był uroczyście. W kościołach i kaplicach koszarowych odbyły się nabożeństwa a wszystkie władze cywilne i wojskowe w mundurach galowych asystowały mszy św. W Burgu składali życzenia dygnitarze i zapisywali swoje nazwiska do książki osobnej. Cała załoga wiedeńska stanęła pod bronią i po ukończeniu modłów za zdrowie i pomyślność monarchy, odbyła defiladę przed dowódcami. Miasto świątecznie wyglądało. Po południu zaroiło się od tłumów na Praterze. Kołowrotki w Wenecji wiedeńskiej wykazały 60.000 osób. Iluminacja parku angielskiego wypadła świetnie. O godz. 10 wieczorem opuściłem Wenecję i jeszcze pozostawiłem niezliczoną publiczność. Przedsiębiorcy w tym roku mieli jeszcze większe dochody, niż przeszłego. W Peszcie pokuszono się o naśladownictwo i wystawiono minjaturowy Konstantynopol z meczetami, kawiarniami tureckiemi, łaźniami, a nawet wnętrzem haremu. Odaliski rekrutowane z Brodów i Tarnopola udawały faworyty sułtańskie. Miało to być *great attraction*. Antrepreneron nie powiodło się jednak i zupełnie zbankrutowali. W tych dniach ogłoszono konkurs. Aktywa wynoszą prawie zero, passywa przeszło 200.000 złr. Widocznie Turcy nie cieszą się sympatją swoich pobratymców.

W ostatniej korespondencji donosiłem o śmierci nieszczęśliwej Amerykanki, pani Elroy. Dziś mogę podać bliższe szczegóły jej życia. Była ona córką zamożnego farmera z pod Waszyngtonu. Obdarzona niezwykłemi zdolnościami, ukończyła z odznaczeniem szkoły średnie, następnie zapisała się na kursa uniwersyteckie i poświęciła się chemji a po kilku latach studjów otrzymała stopień *master of arts* (magistra sztuk wyzwolonych). Pracowała później w laboratorjum prywatnem i tam poznała swego przyszłego męża. Zakochała się w nim szalenie. Pan Elroy płacił jej tą samą monetą i małżeństwo było nad wyraz szczęśliwe. W trzy lata później na horyzoncie pożycia domowego, okazały się pierwsze chmury. Pani Elroy cierpiała na nerwy i często bez żadnego powodu wybuchały sceny gwałtowne. Mąż przebaczał, następowała zgoda, ale po kilku tygodniach znowu przychodziło do zatargów. Ze swoją przyjaciółką wyjechała do Europy. Obiedwie udały się przedewszystkiem do miejsca kąpielowego, celem uspokojenia nerwów rozdrażnionych, zdaje się do Wiesbadenu. Tam poznała pani Elroy jednego Wiedeńczyka, który zaczął się starać o jej względy. Amerykanka sprzyjała mu. Zawiązała się między nimi korespondencja, ale miłość nosiła na sobie cechę tylko platoniczną. W ostatni czwartek przybyła z Pesztu do Wiednia i zajęła mieszkanie w hotelu na Wiedeniu. Tegoż samego dnia odebrała kilkanaście listów. Widocznie nie donosiły nic pomyślnego, gdyż zamknęła się w pokoju i słychać było donośny płacz. Spaliła wszystkie papiery i udała się do konsulatu amerykańskiego. Dalsze jej losy są wiadome. Rano w piątek już po otruciu wyrzekła: „Jestem zadowoloną i szczęśliwą, że zażyłam truciznę. Czuję, iż wreszcie umieram".

W hotelu zostawiła dwa kufry, pełne sukien kosztownych, brylanty i 200 marek gotówką. A zatem nie nędza zmusiła ją do samobójstwa.

W piątek nadszedł telegram od jej męża z Nowego Jorku, w następujących słowach: „Jestem zdrów, matka przybędzie". Spóźnił się o 24 godzin. Gdyby był wcześniej nadszedł, kto wie, czy życie jednej istoty ludzkiej nie byłoby uratowane.

Strejk robotników warsztatów koleji państwowych znajduje się w tem samem stadjum, co dni poprzednich. Wczoraj, bastujący zgromadzili się na Laarberge celem odebrania zarobku. Policja zarządziła wielkie środki ostrożności, lecz bezpotrzebnie, bo robotnicy zachowali się spokojnie. Wypłacono im należność tylko za dwa dni, bo zacząwszy od środy, nic już nie robili. Inżynierowie kolejowi: Liwowski i Helwig zachęcali ich do powrotu i podjęcia na nowo pracy. Przemowy, nie odniosły żadnego skutku. Wreszcie odczytano im rozporządzenie dyrekcji. Według niego, który z robotników nie wróci we wtorek rano do warsztatu, może się uważać za oddalonego i będzie mu zwrócona książka robotnicza. Praca ma trwać $9\frac{1}{2}$ godzin, a w czasie powołania do ćwiczeń zarobek będzie wypłacany rodzinie, z kasy chorych.

Został aresztowany Zygmunt Kentner, właściciel kantorn eksportowego. Przybył do Wiednia przed dwoma laty i wkrótce dał się poznać w sferach przemysłowych i giełdowych. Oszukał on niejakiego Leitnera na 83.000 zlr. Z temi pieniędzmi uciekł do Ameryki i tam się dorobił fortuny. Wrócił do Wiednia i ułożył się ze swoim wierzycielem, że dług będzie wypłacał ratami. Nie dotrzymał jednego terminu i wreszcie znalazł się pod kluczem. Podobne wypadki, dość często się przytrafiają nad modrym Dunajem.

Swój.

ROTSZYLDOWIE.

II.

Coraz większa, olbrzymia różnica stawała się widoczną między brudnym i potulnym Amszelem Majerem a pysznym baronetem Natanem Rotszyldem. Wnuk Amszela, baron Lionel Rotszyld, był jeszcze bardziej wymagającym. Kulisy giełdy sprzykrzyły mu się i zapragnął mandatu deputowanego w izbie gmin. Naturalnie zbyteczna rzecz zapewniać, że londyńska City wnet wybrała go na swego przedstawiciela. Ale oto przeszkoda: przed wejściem do parlamentu każdy nowy członek winien złożyć przysięgę wedle rytuału chrześcijańskiego. Co tu począć z pełnej krwi żydem, jakim nie przestał być na chwilę baron Lionel? Prezes gabinetu wystąpił w Izbie z projektem, aby przysięga nie była koniecznie wymagalną, jeżeli chodzi o żydowskich poddanych królowej; po kilkakroć odkładano tę sprawę, nareszcie po długich obradach przeszedł, i to znaczną większością głosów. Sukces ten drogo kosztował Rotszyldów, a była to dopiero połowa dzieła: trzeba jeszcze było decyzji izby wyższej, a lordowie mogli okazać się mniej czułymi na rotszyldowskie argumenta niż członkowie izby niższej. I tak się stało: izba wyższa bil odrzuciła. Przyjaciele barona urządzili tedy szereg meetingów, domagając się zupełnej swobody wyznania dla członków parlamentu. Jakoż niebawem, ulegając niby to naciskowi opinji publicznej, lord Russel wystąpił z nowym wnioskiem w Izbie, a tymczasem Rotszyld postanowił szturmem zdobyć miejsce swoje na ławie deputowanych. I oto pewnego pięknego dnia zjawił się Rotszyld we własnej osobie, i gdy go zapytano urzędownie, wedle jakie obrządku życzy sobie złożyć przysięgę, wedle katolickiego, czy protestanckiego, nowy członek odrzekł lakonicznie: „wedle starego zakonu".

Oświadczenie to było dość niespodziane i zakłopotało trochę prezesa Izby, ale po chwili ocknął się i poprosił barona, aby się oddalił. To fjasko nie opamiętało bynajmniej Lionela Rotszylda i co rok dawał się wybierać na członka Izby, ale wszelkie usiłowania, dążące do faktycznego korzystania ze swego prawa, rozbijały się o nieugiętą wolę lordów, jak o skałę. Zaczynało to być śmiesznem, a barona coraz więcej drażniło.

Obok tego, koniec końców, wszystko to kosztowało grubo, nie mówiąc już o tem, że zatopiony w rozmyślaniu nad polityczną karjerą, wypuścił niemal Rotszyld z rąk swoich zyskowną pożyczkę rosyjską. Długo więc rozmyślał, jakby tu wyjść z honorem z komicznego położenia, aż nareszcie postanowił pójść za przykładem zmarłego ojca swojego. Uznają go za niegodnego Izby deputowanych? Dobrze. Zaniecha wszelkiej działalności w Anglji, i w najprostszy sposób zerwie stosunki z bankiem angielskim. Wbrew oczekiwaniu, pogróżkę tę przyjęto bardzo chłodno: nie w porę wybrał się baron ze strachami. Postanowił więc czekać lepszej pory, i w r. 1857 znów wystąpił na arenie politycznej. I znów powtórzyła się ta sama historja, włącznie aż do samego upadku bilu o swobodzie przysięgi w Izbie wyższej. Ale tym razem finanse Anglji były w położeniu wcale nie godnem zazdrości i żarty z Rotszyldem były trochę niebezpieczne. Sama królowa ujawniła życzliwość względem pretensji barona Lionella, i ta interwencja złamała opór lordów. Rotszyld zasiadł nareszcie na miejscu, którego tak żarliwie pożądał. Fortuna Rotszyldów ostateczne odniosła zwycięstwo.

Bardzo wielu zajmuje pytanie, jak też wielką jest ta fortuna? Trudno to z miejsca powiedzieć, trudno liczyć pieniądze w cudzej kieszeni, i jeszcze takie! Sprobujmy jednak.

W roku 1848 czasopismo *l'Organisation du Travail* pomieściło listę najbogatszych ludzi we Francji, począwszy od dziesięciomiljonowej fortuny w górę. Listę zaczynali bracia Lafitte (10 miljonów franków). Dalej szły między innemi nazwiska: książę Montpensier (20 miljonów), Gould (30 miljonów), książę Aumale (70 mil.), baron Greffulhe (100 miljonów) i t. d. Na samym końcu tej listy figurował baron James Rotszyld, posiadający 600 miljonów franków. Tylko król francuski był odeń bogatszym.

Dziś obliczają kompetentni fortunę Rotszyldów na 6,368,000.000 franków. Tak jest. Sześć tysięcy trzysta sześćdziesiąt ośm miljonów, albo sześć miljardów trzysta sześćdziesiąt ośm miljonów franków! I to jest fortuna tylko jedynego paryskiego Rotszylda, a są jeszcze przecież londyńscy Rotszyldowie, frankfurccy i wiedeńscy! Wszyscy ci Rotszyldowie trzymają się za ręce, żenią się w swoich kołach i obcymi są wszystkim aspiracjom tych mas, wśród których przebywają. Tworzą oni po dawnemu jakieś „ghetto“ w znaczeniu przenośnem, ale to „ghetto“ ma dziś potęgę prawdziwego szóstego mocarstwa. Wszystko dokoła nich zmienia się, rozwija i upada, słabnie lub krzepnie, oni jedni są niewzruszeni, niespożyci. Wszystko im się uśmiecha, wszystko dla nich kwitnie, bodaj na ruinach cudzego upadku... W Paryżu szalała komuna, krew lała się na barykadach, gorzały domy i pałace magnatów, nie znalazła się ręka tak zuchwała, żeby dotknąć rezydencyj Rotszyldów. Arcybiskupa Paryża rozstrzelali komuniści — potomkom Meiera Amschela ani jeden włos nie spadł z głowy. I trwa dalej ta potęga niewzruszenie. Trwa i prosperuje, murem chińskim oddzielona od tłumów, jakby na żywy dowód, że w czasach, kiedy nawet arystokracja upada, dla plutokracji miejsce zawsze się znajdzie.

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (7)

Pan Szaława podniósł się w sankach.

— Muzyka grać! — huknął. Nie dosłyszano go, więc zaczął rękami dawać znaki i czapką wymachiwać.

Muzykanci wydobyli instrumenta. Zaczęli brzdąkać, spodziewając się sutego zarobku, ale jakoś im nie szło. Kostniejące ręce nie mogły utrzymać smyka, a w dodatku rozgłos dzwonków głuszył wszystko. Zaledwie basowe „bum, bum“ donośniej rozbrzmiewało w powietrzu.

— Dość, dość! nic nie słychać — zaczęto wołać. — Zaśpiewajmy lepiej... chórem! Zaczynaj książę“ a my za tobą.

— Jak nie, to nie! — odkrzyknął Szaława. — Śpiewać to śpiewać!

I stojąc w saniach, zwrócony twarzą ku jadącym za nim, zaintonował z całych sił:

„Nie wstało słońce, nie wstały zwierzęta,
A już z chłopcami igrały dziewczęta.
I ja igrałem ze swoją Maryną,
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną!“

Młodzież zawtórowała chórem, powtarzając ostnią zwrotkę:

„I ja igrałem ze swoją Maryną,
Kiedym był chłopcem, a ona dziewczyną.“

„Dziewczyną“ — powtórzyło echo.

I mknięto tak przyśpiewując, z wichrem w zawody, z weselem a radością w sercach, do starego gniazda Ożgów — Kościeszówki.

Słońce miało się ku zachodowi, zagorzały różowym odblaskiem śnieżne pola.

— Kościeszówkę już widać! — krzyknął pędzący przodem Witrzycki.

— Nasze królestwo, pani moja! Jadwiniu — rzekł Ożga, ukazując ręką na widniejącą w oddali pod sosnowym laskiem wioskę.

— Nasze, nasze... — powtórzyła, nachylając się ku niemu.

Maleńka rączka wynurzyła się z tumakowego zarękawka, robiąc w powietrzu znak Krzyża Świętego.

Z okien prońskiego dworu rodzicielskie oczy goniły za kawalkadą weselną, długo, długo...

— Pojechali.. — szepnął radca.

— Pojechali... — westchnęła radczyni, wybuchając płaczem.

Radca machnął ręką.

— Taka to już kolej rzeczy. Trudno. Trzeba będzie, Tekluniu, na stare lata grywać w marjasza, bo nie mamy już do kogo zagadać.

Zaszlochali oboje.

Takie były przenosiny państwa młodych w roku pańskim... kiedy w Gdańsku płaciła pszenica.

II.

— Żebym szkapę z takiemi nogami, jak twoje Tekluniu upatrzył, dałbym dwa tysiące na stół, jak honor cenię! — przemówił radca Proński, spoglądając z uśmiechem na drepcącą z kąta w kąt żonę.

Zachnęła się pani Tekla.

— Zawsze ci się żarty trzymają, a mnie serce pęka... miejsca sobie znaleść nie mogę... Już dwa dni jej nie widziałam.

— Prawda! dwa dni — potknął i zasępił się również.

— A widzisz, a widzisz!

— Zgaduję czego ci się zachciało, ale widzisz moja Tekluniu, na wszystko będzie pora. Niech się tam najpierw młodzi z sobą nacieszą — perswadował.

— A ona tymczasem biedaczka tęskni... Może chora — wybuchnęła starnszka.

— Co ci znów w głowie? chora, chora! — zaprzeczył. — Zresztą... kot kotkę okaleczył, kot kotkę będzie leczył — dodał wesoło, lecz spojrzawszy na żonę, której się na płacz zbierało, porzucił ton żartobliwy.

— Dajże pokój, Tekluniu — począł.

Ale i jemu samemu zrobiło się przykro. Westchnął i rzekł po chwili:

— Tak to, tak, na stare lata zostaliśmy sami, jak palec!

— Jak palec! — powtórzyła, łykając łzy, pani Tekla.

— To już chyba jak dwa palce — zażartował znów chcący rozweselić żonę pan Kwiryn i podbiegłszy do kręcącej się po pokoju małżonki, ujął jej głowę i pocałował w czoło.

— Dałbyś pokój stary! — fuknęła. — U ciebie śmiech i łzy pomieszane, jak kawa ze śmietanką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (168)

(Ciąg dalszy).

— Powiedz mi prawdę, doktorze — zapytał Ludwik — co jej jest?...

A że doktór się wahał.

— Możesz mi wszystko mówić!... — dodał. — Niestety dowiedziałem się już bardzo wiele...

Wymowne spojrzenie Eugenjusza objaśniło doktora, że Ludwik wie o wszystkiem.

— Są chwile, tak jak dziś rano — rzekł — w których mam nadzieję, iż choroba biednego dziecka pochodzi z jej stanu... chwilami jednak boję się znowu, że to jest coś poważniejszego. Mimo to, a teraz głównie, spokojniejszy jestem...

Poparł to twierdzenie różnemi dowodami, lecz wszystko, co mówił, jakby z trudnością jakąś wychodziło z ust jego... Widocznie czuł się nie swoim. Czy sam łudził się także?... Czy też przez ucucie litości chciał oszczędzić ojca nieszczęśliwego?... Wszystko być może.

Lecz Ludwik inaczej go zrozumiał i sądząc, że Tavernier nie poznał się na chorobie Franciszki, zapragnął sprowadzić Lafonta do łoża córki. Powiedział to Eugenjuszowi, który nie zaprotestował przeciwko temu.

— Jedź do Saint-Hubert — rzekł do Ludwika — lecz uczyń to z wielką ostrożnością.

Pogoda nie bardziej sprzyjała, niż przed kilkoma dniami, gdy Sylwja w wielkiej tajemnicy proponowała Tuluzaninowi targ, o jakim wiemy. Po śniegu przyszła odwilż; wilgotne zimno przejmowało do kości. Gałęzie zamieniły się w rynny; drogi były wodą zalane, główna, jak olbrzymi staw wyglądała. Chociaż Ludwik zawiadomił doktora Lafonta depeszą, nie zastał powozu na stacji. Rozgniewało go to okrutnie, bo nie posiadał odwagi i silnej woli swej żony i musiał puścić się pieszo. Klnąc na czem świat stoi, dobił się nareszcie do znanej nam bramy zakładu i zadzwonił.

Znała go oddawna cała służba, bo odwiedzał często doktora, przedewszystkiem w czasie polowań, które zawsze lubił pasjami.

— Gdzie doktór? — zapytał dozorcy głównego, którego zastał przy bramie.

— Wyjechał dwa dni temu — odpowiedział zapytany.

— Wyjechał? — powtórzył Ludwik.

— Tak.

— Na długo?

— Na dwa tygodnie może...

— Ah! Czy możnaby napisać do niego?...

— Pan doktór nie zostawił adresu.

— To nieprawdopodobne!

— A jednak prawdziwe. Zastępca narzekał nawet na to dziś rano.

Ludwik zmartwił się bardzo, bo liczył dużo na pomoc Lafonta.

— Może pan baron sobie życzy, żeby go odwieźć na stację? — zapytał dozorca — to każę zaprządz — i zaraz dodał: — Panią baronowę odwoziliśmy w przeszłym tygodniu!...

Ludwik podskoczył. Co mu ten człowiek mówi?... Baronowa, to jest Sylwja, była tu w przeszłym tygodniu?..... Nie wspominała o tem ani słówka, ona, która najmniejszą rzecz lubiła powtarzać po tysiąc razy?... Zanim Ludwik powziął podejrzenie, zanim zebrał myśli, straszny ból przeszył mu serce.

— Jakto — rzekł — baronowa Berthier przyjeżdżała tu w takiej porze?... Czy się pan nie mylisz?...

— O nie, zbyt dobrze znam panią baronową. Latem, gdy bywa z rodziną w pawilonie myśliwskim, nie ma dnia, żeby tu nie przychodziła.

— I widziałeś tu panią Berthier w przeszłym tygodniu? — nalegał Ludwik.

— W przeszłym tygodnin i w zaprzeszłym, bo przyjeżdżała dwa razy... Baliśmy się nawet, czy kto nie chory u państwa, bo pogoda była okropna... Drugim razem szczególniej, śnieg sypał że o dwa kroki nic nie było widać.

Ludwik przyjął powóz, który, jak go zapewniono, służył także jego żonie i powrócił do domu w stanie szaleństwa prawie. Nie miał już wątpliwości... Sylwja z doktorem miała jakieś konszachty. W jakim celu?...

Włosy mu na głowie powstawały z przerażenia. Nie śmiał zastanawiać się nad tem, co przeczuwał, a jednak cierpiał tak straszliwie, jakby mu kto serce z piersi wyrywał.

Wiedział, do czego zdolny był Lafont. Niegdyś byłby wszystko zrobił dla pieniędzy. Czy teraz się nie odmienił?... Wogóle ludzie nie zmieniają się tak łatwo.

Dawniej potrzebował ustalić swoje położenie. Pożądliwy, namiętny, spragniony zbytku i rozkoszy, wszystkiego się podejmował. Lecz dzisiaj był bogatym. Dom zdrowia przynosił mu, jak mówiono, blisko dwieście tysięcy franków rocznie. Nie posiadał rodziny, ani żadnych obowiązków. Z takim dochodem, którego nawet nie był w stanie wydać, po co by miał leźć w błoto i narażać się na nowe niepokoje i obawy?...

Co do Sylwji, charakter jej nie uspokajał go zupełnie. Jednak po długiej rozwadze, przyszedł do wniosku, że może tak źle nie było. Sylwja zdobyła się może na zbrodniczą odwagę zrobienia pewnych propozycyj doktorowi Lafontowi, ale on z pewnością odmówił, bo nie miał żadnego w tem interesu.

Eugenjusz pilnował Franciszki i noc minęła względnie dobrze. Rano przyszedł atak i omdlenie, trwające długo, ale de Graves zalecił siostrze miłosierdzia, iżby nic nikomu o tem nie mówiła. Przeciwnie, skoro Sylwja przyszła dowiedzieć się o zdrowiu pasierbicy, oświadczył jej, że jest o wiele lepiej.

— Z pewnością w dzień wstanie trochę — rzekł.

Sylwja zbladła śmiertelnie.

— Dla czego tak pobladłaś? — zapytała Franciszka, leżąca, jakby uśpiona.

Zapytanie zostało rzucone tak nagle, a zrobione zostało w tonie takim ostrym, że Normandka otworzyła usta i nie mogła słowa wymówić. Niepokój jej był widoczny. Po chwili dopiero wyjąkała:

— Bo tak jestem uszczęśliwiona... bo... zdawało mi się niepodobnem... ujrzeć cię znowu pośród nas... jak przed kilku dniami...

Eugenjusz i Franciszka zamienili mimowolnie ze sobą spojrzenia. Pierwszy raz myśli ich zeszły się na jednym punkcie okrutnym.

— Sylwja opuściła pokój pospiesznie.

Proszę cię! — odezwała się młoda kobieta do męża, skoro pozostali sami. — Przysuń się blisko, jeszcze bliżej... No tak... teraz dobrze, bo to straszne, co ci powiem!...

De Graves blady był, jak trup.

— Uspokój się, ukochana moja, błagam cię, uspokój się... Tak mnie martwi ta choroba twoja! — szepnął, tuląc ją do siebie.

— Wiem, że mnie kochasz!... Doglądasz mnie serdecznie!... Gdybym mogła wyzdrowieć, dowiodłabym ci, że miłość twoja nie jest mi obojętną....

— Co mówisz?... Dla czegobyś nie wyzdrowiała?...

Oczy chorej zaświeciły.

— Obawiam się, że nie przetrzymam — rzekła.

— Odpędź te myśli straszne...

— Widocznie nie wiesz nic, skoro tak mówisz...

— Co mam wiedzieć?... Przerażasz mnie...

— Albo chcesz mnie uspokoić, albo pozwoliłeś się oszukać raz jeszcze... Sylwja to nędznica!... Żeby mi nie oddać majątku ciotki Edyty, otruła mnie...

Eugenjusz omało nie padł trupem.

— Franciszko!... Franciszko!... droga... kochana moja, przez litość... — jąkał nieprzytomny.

Skinęła ręką rozkazująco.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 6 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, Brunona biskupa, wyznawcy; jutro Justyny, panny, męczennicy i Helena, wyznawcy; pojutrze Brygidy, wdowy i Pelagji, pokutnicy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, hizanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 51, zachód przypada o godzinie 5 minut 6, długość dnia 11 godzin minut 22.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dziś, dnia 6-go b. m., o godzinie 11 minut 15 wieczorem.

Stan powietrza. Dn. 6 październikaa o godzinie 7 rano, barometr 747,8, termometr 10°1 C, wilg. 86°/₀, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu“ otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie“ powieści: „Książęca Dola“ przez Tadeusza Łęckiego oraz „Zrośli z ziemią“ przez Kazimierza Laskowskiego.

Dyrektor policji, dr Zenon Korotkiewicz wyjechał wczoraj do Rawy Ruskiej na pogrzeb swojej teściowej.

† **Helena z Oleksowa Gniewosz**, dama honorowa kongregacji Kanoniczek Panny Marji Szkolnej w Bernie, zmarła w Krakowie dnia 4 października. Wyprowadzenie zwłok do kościoła św. Barbary nastąpi dziś o godz. 9 rano, z domu przy ulicy św. Jana l. 8, a po odbytem nabożeństwie kondukt uda się wprost na cmentarz.

* **Z Towarzystwa ogrodniczego**. We środę, d. 7 b. m. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniw. Jagiell. posiedzenie ogólne krak. Tow. ogrodniczego. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i odczyt p. Maleckiego „O Kannach“.

* **W Salonie** Tow. Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach z nowych obrazów zawieszono: „Barkę rybacką“ pędzla Władysł. Wankiego, „Wiatr halny“, „Mgła wiosenna“, „Las w noc zimową“, „Jesieniowisko“ i „Kurzawa nad stawem“, wszystkie pięć obrazów pędzla Stanisława Witkiewicza, dalej „Najświętszą Matkę z Dzieciątkiem“ dzieło Krudowskiego, „Melon i śliwki“ Ludwiki Krzeszowskiej i „Posłaniec“ Józefa Krzesza. „Dwa portrety niewieście“ pędzla Olgi Boznańskiej. „Zwłoki Iwona Podkowy niesione na Ukrainę“, dzieło Grzymały, w końcu „Kościół św. Katarzyny“, akwarela Stanisława Tondosa i wreszcie „Sabała“ popiersie z gipsu, praca J. Nalborczyka.

W kasynie powszechnem odbył się w sobotę wieczorek muzyczny, w którym wiele oklasków zdobyła panna Carlson, śpiewaczka, i p. Senowska za wygłoszenie monologów Rodocia i Kośmińskiego. Na fortepjanie grał z powodzeniem młody Friedmann b. uczeń panny Flory Grzywińskiej. Całość zamykały utwory orkiestrowe, wykonane pod kierunkiem kapelmistrza p. Heydy, który popisywał się także grą na skrzypcach, równie jak p. Stingl na wiolonczeli. Po skończonym koncercie rozpoczęła się zabawa z tańcami, prowadzonemi przez p. T. Ganszera do godziny 2 po północy. Udział gości kasynowych w tym wieczorku był o wiele liczniejszy od wieczorku poprzedniego, co jest przepowiednią, że w nadchodzącym sezonie zabawowym, członkowie komitetu zabawowego będą mieli wiele zajęcia. Nie wątpimy, że nie braknie im twórczości w nowych pomysłach do stwarzania czarujących niespodzianek dla pięknych pań, które ozdabiają za każdym razem salony kasyna.

Ateiści wojskowi. Pan Michał Mądrzykowski, pyrotechnik, doniósł nam, że podczas niedzielnej procesji dwóch zastępców oficerskich, stało na rynku z papierosami w ustach. Podczas całego obchodu żartowali ciągle z księży i obrządków religijnych. Niestety! nie mógł nam podać nazwisk tych panów, ani nawet do którego pułku należą. Szkoda wielka, gdyż z pewnością zostaliby surowo ukarani przez władzę odpowiednią.

Śmierć z poparzenia. W sobotę dnia 3 o godzinie $3\frac{1}{2}$ po popołudniu w kamienicy pp. Fuchsów (Rynek główny l. 8) odnawiali robotnicy pokoje na II piętrze. Jeden z nich Andrzej Łękawski przygotowywał masę do zapuszczania podłóg, używając do niej benzyny; roboty tej dokonywał na platformie klatki schodowej obok mieszkania pp. Fuchsów. Równocześnie znajdował się tu postawiony samowar z żarzącemi węglami drewnianemi. W krótkim czasie ulatniająca się benzyna zetknęła się z ogniem samowaru i nastąpiła eksplozja. Płomienie ogarnęły panią Helenę Fuchsową, znajdującą się wówczas w pobliżu przy szafce spiżarni i zapaliły jej suknie. Opanowały też Andrzeja Łękawskiego. Widząc na sobie płomienie, pani Fuchsowa nie mogła zwrócić się do mieszkania swego, bo miała przed sobą ścianę ognia z naczynia z benzyną, skierowała się więc w stronę wolną od ognia, mianowicie pobiegła na klatkę schodową III piętra. Tam od stóp do głowy objęła ją jedna masa ognia: suknie nasycone lub oblane benzyną, zaczęły się palić gwałtownie. Na III piętrze upadła zemdlona i tu pospieszyli jej z pomocą zatrudnieni tam dwaj robotnicy; pospieszył też na krzyk nieszczęśliwej mąż i stłumiwszy ogień, zaniósł bezprzytomną do mieszkania. Pani Fuchsowa cała była poparzona i odczuwała wskutek tego straszny ból. Przybyli natychmiast lekarze pp. prof. dr Obaliński i dr Mączka stwierdzili, że oparzone ciało prawie odrywa się ze szczątkami sukien; założyli opatrunki i bandaże. Przed wieczorem wyspowiadała się p. Helena Fuchsowa i przyjęła św. Sakramenty. Na wieść o strasznym wypadku pospieszyła do niej najbliższa rodzina; w mieście całem smutny fakt wywołał ogólne współczucie. Stan chorej nie przedstawiał nadziei; mimo niewypowiedzianego bólu, zachowała ona przecież spokój i z całą przytomnością pożegnała się z mężem, córką i rodziną, a o godzinie 11 wieczorem Bogu ducha oddała.

* **Straż akcyzowa** miejska przytrzymała w niedzielę na rogatce Wolskiej żyda Jakóba Schoenholza za przemycanie spirytusu. Przemyślny żyd wybrał sobie rogatkę Wolską, w mniemaniu, że w dniu tym, jako wyścigowym, straż nie zwróci uwagi na niego, ale rachuba go zawiodła i mimo że spirytus niósł aż z Prądnika Czerwonego, i mimo że przeszedł całą drogę cyrkumwalacyjną, poszedł drogą od rogatki Wolskiej pod Telegraf.

* **Wniosek pijaka.** Czeladnik malarski Michał Kuliński, nieszanujący ustawy o pijaństwie, za co popada często w niełaskę policji, tak się upił w niedzielę w czasie nabożeństwa, że wódka przez usta jego poczęła istne djabelskie sztuki wyprawiać. Napotkawszy przy wychodzie z kościoła p. Wawrzyńca Kamockiego, poczęła go lżyć najostatniejszemi wyrazami, wywołując w ten sposób zbiegowisko. Odprowadzono go do urzędu policyjnego, gdzie chciał jeszcze w twarz uderzyć p. Kamockiego. Dla wytrzeźwienia odwieziono pijanego do szpitala OO. Bonifratrów a nazajutrz pod Telegraf, gdzie winę swoją kładł na karb okoliczności, że w niedzielę są szynki pootwierane i postawił wniosek nagły, aby je w dni świąteczne zamykano. Mimo tak wysoce społecznego pomysłu, władza postanowiła oddać sprawę sądowi.

* **Kronika policyjna**. Nuchem Furman, czeladnik krawiecki z Sadogóry, ukradłszy drugiemu żydowi 100 rubli chciał przez Kraków uciec do Ameryki, został jednak wskutek telegraficznego pościgu przyaresztowany tu w Krakowie, co mu podróż do Ameryki trochę opóźni.

Mimo sprytu i zręczności wpadła w pułapkę Agata Bajer, wyrobnica z Modlnicy. Obrała ona sobie za teren kradzieży sklep wędlin p. Sataleckiego, gdzie często przychodziła kupować okrawki i kości, przyczem za każdym razem zabierała zręcznie to kiszkę, to kiełbasę. Ale z czasem było jej tego za mało i zabrała całą szynkę. Jeden z chłopców sklepowych zauważywszy niezwykły pakunek, odkrył skradziony przysmak, okryty płótnem z siennika. Złodziejkę oddano posterunkowi policyjnemu.

Wreszcie dwaj parobcy p. Chlipalskiego z Kleparza, Leon Obrzut i Jan Idzik usposobieni wrogo dla ustawy o pijaństwie, według mody spili się w niedzielę, a w domu zamiast robić służbę, zrobili awanturę swemu służbodawcy, tak że Obrzut w zapalczywości wyciągnął nawet nóż na p. Chlipalskiego. Dzięki interwencji policji, nie przyszło do krwi rozlewu, ale zapalczywi parobcy odpowiadać będą za pijaństwo i gwałt publiczny.

Mianowania. Ministerstwo skarbu mianowało dla służby ewidencji stałego katastru gruntowego: Jana Ruzickę, Władysława Tomaszewskiego nadgeometrami w VIII kl. rangi, zaś Oswalda Barsana, Wilhelma Zajączkowskiego, Franciszka Dudeka, Damjana Danielowa, Adolfa Keszlera i Karola Burkhardta nadgeometrami w IX kl. rangi.

Nowa szkoła kadecka. Założenie szkoły kadeckiej we Lwowie zostało nareszcie przez rząd zdecydowane. Ministerstwo wojny wysyła w najbliższym czasie do Lwowa podpułk. Rohza, celem zawarcia z gminą ostatecznej ugody.

Jenerał Brok powrócił do Warszawy z Karlsbadu, gdzie jak wiadomo zaskoczyła go w lecie wiadomość o nagłem zniesieniu odrębności urzędu żandarmskiego.

Kolej warszawsko-wiedeńska. W ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że ostatnia w polskich rękach pozostała kolej ma być przez rząd upaństwowioną. Wobec wielu sprzecznych pogłosek, obiegających presę europejską w tej sprawie, i wobec milczenia rządu rosyjskiego, nie można wydać pewnego zdania o stanie tej ważnej dla Polaków sprawy. Jest jednak stwierdzonem, że w budżet rosyjski na r. 1897 nie wstawiono odpowiedniej kwoty..

Zawsze oni. Z Warszawy donoszą: W nocy z wtorku na środę, we wsi Powązki, w mieszkaniu Süsmanna, aresztowano przedsiębiorców wywozu młodych kobiet do Argentyny. Są to te same osobistości, których wyjazd do gub. Królestwa Polskiego sygnalizował p. Armando z Buenos Ayres. Z całej bandy aresztowano sześciu, a mianowicie: Genocha Kohna, Hersza i Jankla Zabłudowskich, Zajwla Grünberga i Berka Gütweina. Ptaszki te usiłowały namówić żonę Süsmana (u którego mieszkali) do wyjazdu do Argentyny.

Gr. kat. biskupem w Przemyślu ma zostać, według dzienników ruskich, ks. kanonik Konstanty Czechowicz, zarządca dyecezji przemyskiej.

* **Wiec w Przemyślu**. Zapowiedziany na 4 b. m. wiec chłopski w Przemyślu, nie odbył się z powodu zakazu starostwa. Zakaz motywowany był tem, że w podaniu zawiadamiającem o zwołaniu wiecu, zamiast 4 października, napisano przez pomyłkę „4 września“. Natomiast miało się odbyć w tym dniu i w tej samej sali zamkowej zgromadzenie robotników. Zgromadzenie rozpoczęło się też rzeczywiście pod przewodnictwem dra Regera. Gdy jednak około godz. 12 zaczęły przybywać na zgromadzenie tłumy chłopów, którzy nie wiedząc o zakazie, przybyli z kilku sąsiednich powiatów w liczbie około 2.200, policja utworzyła kordon przy wejściu do sali i zaczęła niepuszczać przybywających. Z tego powodu zewnątrz sali, a następnie i wewnątrz, gdzie już było pełno chłopów, a przewodnictwo objął poseł Nowakowski, wszczął się hałas. Robotnicy i chłopi głośno remonstrowali przeciw policji, wskutek czego komisarz storostwa, p. Benoit, rozwiązał zgromadzenie. Gdy hałas mimo to trwał dalej, policjanci dobyli pałaszy, by wypróżnić salę i aresztowali trzech opornych robotników. Kilkotysięczny tłum odprowadził uwięzionych na policję.

Zakazane zgromadzenie. Wiec zwołany przez stronnictwo ludowe do Liska, zabroniony został przez starostwo.

* **Zbrodnia żydowska**. Rzeszowski sąd obwodowy ogłasza w dziennikach następujące obwieszczenie: W kwietniu 1895 r. przyprowadzoną została przez nieznanego wieśniaka z Królestwa Polskiego do Leżajska, dziewczynka lat około 12 licząca, włosów blond, brwi i oczu jasnych, twarzy okrągłej, nieco piegowata, lecz zresztą bez znaków szczególnych, mówiąca płynnie i wyłącznie po polsku. Dziewczę to ochrzczone zostało w dniu 8 kwietnia 1895 r. w kościele parafjalnym w Leżajsku, otrzymawszy imię chrzestne Aniela, poczem dopiero dowiedzieć się miano, że była ona izraelitką, Ruchlą, córką Nuty Mechla Ganza z Terespola w Królestwie Polskiem. Aniela umieszczoną została w domu kościelnego, Ignacego Gduli w Leżajsku, gdzie przebywała w sierpniu 1895 roku. Gdy dnia 2 sierpnia 1895 r. ojciec tej dziewczyny Nuta Mechel Ganz, poszukując jej, przybył do Leżajska i gdy wieść o tem się rozeszła, Aniela Ganz tegoż dnia znikła bez śladu. Podając ten fakt do wiadomości publicznej, wzywa się uprzejmie o doniesienie sądowi tutejszemu wszystkiego, coby komu tak o miejscu pobytu Ruchli *recte* Anieli Ganz, jak innych szczegółach do niej się odnoszących było wiadomem.

C. k. sąd obwodowy. Rzeszów dnia 30 września 1896 r. C. k. sędzia śledczy: *Krzyszkowski.*

Juljusz Gregr, redaktor *Narodnich Listów*, znakomity publicysta i polityk czeski, zmarł w Pradze. Zawiadamia nas o tem redakcja *Narodnich Listów* następującą depeszą: „*La redaction du journal Narodni Listy prend l'honneur de vous faire la communication du décédé de son chef, Monsieur le dr Julius Gregr* Bezzwłocznie przesłaliśmy czeskim kolegom wyrazy współczucia z powodu straty, jaka dotknęła ich redakcyjne grono. Działalności zmarłego publicysty poświęcimy jutro kilka uwag.

* **Dobra Wittgensteinowskie.** Dwaj bracia hr. Wittgensteina zaskarżyli kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego o zwrot części dóbr położonych w gubernji wileńskiej a pochodzących z wittgensteinowskiego spadku.

Nekrologja. W Warszawie zmarł ś. p. Zdzisław Korzybski, były profesor b. Szkoły Głównej. Z okresem istnienia tej instytucji łączy się całkowita kilkoletnia działalność naukowa zmarłego, który zajmował w tej wszechnicy katedrę ekonomji politycznej. Ś. p. Zdzisław Korzybski ogłosił drukiem kilka prac naukowych z dziedziny ekonomji, a między innemi: „Rzecz o kredycie i bankach emisyjnych w zastosowaniu do potrzeb kraju naszego“ i „Wstęp do teorji statystyki“. Po usunięciu się ze Szkoły Głównej ś. p. Korzybski podróżował wiele i zimę przepędzał często na południu, we Włoszech i w Kairze, ratując nadwątlone zdrowie.

— Helena z Wiśniowskich Fuchsowa, obywatelka m. Krakowa, lat 43, zmarła w skutek poparzenia dnia 3 b. m. Pogrzeb odbędzie się dziś z domu żałoby w Rynku głównym o godzinie 3 popołudniu.

— Kasper Sokołowski, majster siodlarski, lat 84, zmarł w Krakowie 4 b. m.

— Józef Nałęcz Tuszyński, inspektor kolei państwowych i naczelnik warsztatów w Przemyślu, lat 50, zmarł w Wiedniu dnia 2 b. m.

— Jan Rola Kłosowski, rewident kolei państwowych, obywatel m. Stanisławowa, lat 58, zmarł w Krakowie 5 b. m.

— Zygmunt Siedlecki, lat 21, zmarł w Krakowie 4 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru). W czasach spotęgowanego wyczulenia wrażliwości zmysłów spotykamy coraz częściej na scenach teatrów widowiska, które z trzech głównych punktów zaczepienia sztuki teatralnej o istotę słuchacza, z momentów, które mniej więcej dokładnie możnaby określić jako wrażenia natury umysłowej, wrażenia wzroku i wrażenia słuchu — dają mu tylko przedewszystkiem dwa ostatnie. Feerje, czyli sztuki fantastycznie, te „mówione balety“, są tego aktualnym i oby znowu nie zaczęstym przykładem. Występować przeciw tego rodzaju sztukom nie ma powodu w myśl zasady: skoro żyję, muszę być potrzebny Publiczność się bawi, kasa „się robi“, a w niejakim kłopocie bywa czasem tylko... recenzent.

Ten ostatni ma zadanie lżejsze, gdy przynajmniej forma odpowiada pewnym wymaganiom. „Pocałunek“ posiada tę zaletę. Przed dwudziestu kilku laty napisana, a w Krakowie przed kilkunastu laty podobno już wystawiana sztuka p. Dóczi'ego, osnuta jest około treści, która obrobiona prozą, dałaby farsę w starym stylu, a podłożona pod muzykę, mogłaby być niezłą operą *buffo* z lirycznemi momentami. Liryczną muzykę zastąpił tu jednak liryczny wiersz, sądząc z bardzo gładkiego tłómaczenia dobry, pełen obrazowania i ustawicznych archaicznych sentencjonalnych dygresyj. Pomysł przytem widocznie nie był pozbawiony innych jeszcze, dość mglisto się zaznaczających, ale jakby klasycznych pretensyj. Obok techniki wiersza, wskazuje na nie zachowana w ciągu ostatnich czterech obrazów stara zasada trzech jedności i pewna uroczystość w sposobie wyrażania się osób. Miłe wrażenie robi południowo-księżycowy nastrój całości, przez którą przewijające się osoby biorą „pocałunek“ i związane z nim historje z pogodnego stanowiska, jako oczywistą i naturalną ozdobę codziennego życia. Zresztą sztuka nie jest niczem więcej, jak w etymologicznem tego słowa znaczeniu „widowiskiem“, napisanem z widocznym dyletantyzmem, ale zarazem z talentem. Nie daje ona tematu do społecznej wymiany myśli, po wrażenia każdy sam przyjść musi, a to możemy najsumienniej zalecić.

Połowa wartości „widowiska“ jest w rękach przybytku dramatycznej sztuki. Dank więc naprzód reżyserji za piękną wystawę i kilka bardzo zręcznych grup. Pan Kotarbiński, którego wybornie wyłamany głos, kierowany inteligencją literata i artysty, pięknie interpretował deklamacyjną część roli i wydobywał z wiersza wszystko, co w nim był, był w następnych scenach *buffo* z małemi tylko zastrzeżeniami zupełnie stylowym. Czy jednak nie dobrze było zastosować się do kilkakrotnie w sztuce zaznaczonego faktu, że król Sewer jest bardzo młodym chłopcem? — W ton roli, a zarazem w nastrój sztuki wpadła ładnie pani Siemaszkowa, która zwłaszcza w akcie trzecim była młodziutką, srebrnogłosą i uroczą królową. Serdeczna wdzięczność widzów należy się pannie Trapszównie, która objąwszy późno nie dla niej przeznaczoną i nie w jej „rodzaju“ będącą rolę, dała jej cały swój naturalny wdzięk i zwyciężała trudności z prawdziwym swoim szczerym talentem. Ładnie deklamował pan Śliwicki, który w akcie trzecim doskonale sekundował p. Siemaszkowej w sianiu „wrażeń wzroku i słuchu“. Pan Przybyłowicz jest zwykle dobrym w rolach pociesznych togatus'ów, w sobotę dał nam jednę więcej zabawną kreację. Starannej całości dopełnili: w małej swej roli pani Morska, pp. Węgrzyn, Roman, Mielewski i Jejde.

W niedzielę powtórzono „Emigrację chłopską“ Anczyca. Sztuka w założeniu ciągle jeszcze aktualna, przeżyła się cokolwiek w formie charakteryzacji typów. jak wszystkie sztuki wybitnie tendycyjne. Po za tem posiada ona wielkie zalety ludowego melodramatu, nie sięgające głęboko, ale owiane niekiedy nastrojem, na który zawsze będzie czuły ogólny kontyngent polskich widowni. Wykonanie było ogółem lepsze w scenach zbiorowych niż w dyalogu. Wybornym i prawdziwym Mendlem był jak dawniej, — p. Solski, p. Trapszo bardzo poprawnie odegrał niedzisiejszą już postać dziedzica; doskonałym, zabawnym i prawdziwym pisarzem o przepitym głosie był p. Siemaszko, zupełnie dobrym ajentem Schultzem p. Puchalski. Role chłopskie... Czemu u nas zaginęła tradycja dawnych przedstawień sztuk ludowych? Dobrych chłopów widzieliśmy wczoraj wcielonych w tych artystach, którzy pamiętają popołudniowe przedstawienia w starym jeszcze teatrze. Wyjątkiem był wczoraj poprawny Czapla p. Węgrzyna i bardzo dobry, z talentem zagrany Szymek p. Romana. Artysta zkąd inąd tak znakomity, jak przedwczorajszy interpretator Bartka Kozioy, trafił widocznie na rodzaj, zupełnie dla jego usposobienia nie właściwy. *(io)*

* W niedzielę po zamknięciu numeru otrzymaliśmy ze Stanisławowa następujący telegram: Pod egidą p. Jana Reckiego w miejscu dawnego teatru pod imieniem Fredry, otwarto w dniu dzisiejszym teatr im. Moniuszki. Otwarcie trzeciego stałego przybytku muz w Galicji żywo zainteresowało ogół polski. Widzimy zewsząd przedstawicieli. Prasa niemal w komplecie. Sala odświętnie udekorowana. Publiczności więcej doprawdy niż mury pomieścić mogą. Toalety wieczorowe. Inaugurację rozpoczęła uwertura Kurpińskiego z „Krakowiaków i górali“, ładnie ją odegrała orkiestra wojskowa 95 p. p. Po uwerturze do zebrabranej publiczności przemówił w treściwych słowach ze sceny dyrektor Recki. Za serdeczne powitanie i ciepły ton mowy słuchacze podziękowali dyrektorowi gromkim oklaskiem. Nastąpiły miłe „Pierwiosnki“ Kordjana Szreniawy (Ujejskiego). Odegrano je wdzięcznie i bardzo starannie. Stasiem była pani Szeretti, Tosią pani Dąbrowska, Doliwą p. Nynkowski, Rolską p. Modzelewska, Laurą p. Szymańska. W „Zemście za mur graniczny“ (akt IV) przepysznym cześnikiem był Szymborski. Inne role wykonali: Fertner, Podgórski. Redo (zdolny amant) Dąbrowski, Nynkowski i Gajewska.

Bezwątpienia atrakcją inauguracyjnego przedstawienia był trzeci numer programu: „Straszny dwór“ Moniuszki (akt III). Publiczność oczekiwała go z widocznem zaciekawieniem. Z chwilą gdy pierwsze odezwały się takty przegrywki do aktu, na sali zapanowała imponująca cisza, kurtyna poszła w górę. Ciekawość zamieniała się w zadowolenie, rzęsiste, płomienne brawa odzywały się niemal za każdym numerem. W partji Stefana święcił sukces p. Roland Sienkiewicz, w Hannie p. Karska, uczennica Giovaniego, wreszcie w Skołubie p. Zegarkowski. Jadwigę śpiewała Żochowska, Zbigniewa Borowski, Macieja p. Mareski, Damazego Czystogórski.

Wystawa piękna, kostjumy bogate. Orkiestra trzymała się doskonale. Ogólne wrażenie więcej niż korzystne. Po przedstawieniu odbył się bankiet. *Minos.*

* Dyrektor teatru poznańskiego p. Edmund Rygier zawiadamia nas telegraficznie o powodzeniu, jakie miała w jego teatrze premjera „Sprawy kobiet“ Bałuckiego.

Repertuar teatru miejskiego. We wtorek, 6-go b. m., „Pocałunek“, komedja w czterech aktach Dóczie'go z węgierskiego. We środę, 7 b. m., „Polowanie na zięciów“, komedja w 4 aktach z francuskiego. We czwartek 8 b. m., „Hrabia René“, poemat dram. w 5 aktach Fryd. Halina, występ panny Ireny Pomian. W piątek 9 bm., „Pierwiosnki“, kom. w 1 akcie Korwina Szreniawy (Ujejskiego), występ panny Jeremi, „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach Michała Bałuckiego, przedstawienie popularne. W sobotę, 10-go b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a w 5 obrazach, Szutkiewicza (nowość). W niedzielę, 11 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach, Szutkiewicza (po raz drugi). W poniedziałek, 12 b. m., teatr zamknięty.

HUMOR.

— Jakże tam idzie interes, panie budowniczy?

— Marnie! A na domiar należy jeszcze użyć lepszych materjałów, bo się domu nieraz przez lat kilka pozbyć nie można.

— Fajteles, jeżeli stoisz na warcie przed prochownią, która wylatuje w powietrze i cudem pozostajesz przy życiu, jak się po tym wypadku zachowasz?

Fajteles po dłuższym namyśle:

— Strzelę na alarm!

Z toru wyścigowego.

Niedzielny drugi dzień turfowy odbył się przy pogodzie równie pięknej, jak piątkowa. Dzień świąteczny sprowadził na pole biegów bardzo liczną, jakkolwiek także przeważnie miejscową publiczność. Pauzy wzdłużono radykalnie, co szczególniej nużyło przed wywieszeniem stających do startu koni. Totalizator był zwłaszcza podczas końcowych biegów oblężony i ruch zakładowy bardzo ożywiony. Instytucja ta, która z pewnością piękne zyski odniosła, powinnaby jednak odznaczać się wobec publiczności grzecznością, jakiej jaskrawych braków byliśmy kilkakrotnie świadkami. I przy przeliczaniu pieniędzy zachodziły scysje, w których słuszność była po stronie pokrzywdzonego, a załatwienie ze strony panów w okienkach bezwzględne i niegrzeczne. Mamy nadzieję, że skargi te trafią pod właściwy adres.

Dzień wczorajszy był dniem wypadków, na szczęście bez nieszczęśliwych skutków. Jeźdźcy okazali odwagę, niekiedy podniesioną nawet do brawury.

I. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez Wojciecha hr. Sternberga i 2000 koron ofiarowanych przez austrjacki Jockey-Club. Dla 3 letnich i starszych koni. Meta 2800 m.

1). „Rémes II“, 3 l. gn. og. Geista (por. Kreutzbrück) 65½ kg. 2) „Sallang“ p. B. Y. (por. Chmelarz). 3) Arrovs-child“ p. Krzysztofowicza (por. Zborowicz). Bez miejsca „Hrabianka“, „Riki“ i Mervenillense“.

Bieg prowadziła „Arrows-child“, przy przedostatnim płocie wysunęła się na chwilę „Riki“. Od ostatniego płotu rozstrzygało się zwycięstwo między „Sallang“ a Rémes II“. „Rémes II“ pod szpicrutą przybiegła druga o jednę długość. Trzecia „Arrovs-child“ przybyła o 3 długości za „Rómesem II“.

Totalizator płacił za 5 złr. — 9 złr., za 25 — 65 złr. Sallag nie miała na *place* ani jednej wkładki.

II. Bieg sprzedażny gładki. Nagroda 1000 koron Dla 3 l. i starszych koni wszystkich krajów. Meta 2800 m.

1) „Célestin“ 3 l. kaszt. wał. por. Fibicha (właściciel) 65½ klg. 2) „Navarrase“ rotm. Hoffmanna (por. Koller). 3) „Piros“ Geista (por. Kreutzbrück). Bez miejsca: „Tant-mienx“, „Bursch“ „Mephisto“.

„Burza“ prowadzi, i bieg na krótkiej ścianie walczy o pierwszeństwo z „Célestinem“, który jednak łatwo zwycięża rywala o 2 długości. „Piros“ o trzy długości wstecz. Reszta o 25 długości za „Pirosem“.

Totalizator płacił za 5 złr. 15 złr., za 25 złr. 41 i 109 złr.

III. Nagroda Zamku Łańcuckiego. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Romanową Potocką i 2500 koron, ofiarowane przez Towarzystwo międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie. Meta 4800 metrów. Dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów

1) „Halász“, 4-letni gniady ogier p. Geista. Jeździec porucznik Kreutzbrück. 2) Antisemit“ por. Heidmanna. Jeździec por. Fibich. 3) „Chassenr“ rotmitrza Skrbensky'ego. Jeździec por. Klein.

„Halasz“ prowadził cały bieg; przy pierwszym „skoku trybun“ upadł prawdopodobny jego najpoważniejszy rywal „Dynsat“, przy drugim skoku upadła „Miertne“. „Wiosna“ odmówiła już próbnej przeszkody, następnie „zboczyłała“ przy pierwszej i nie brała udziału w dalszym biegu. „Halász“ zwyciężył wieloma długościami, „Chassenr“ bardzo zły trzeci.

Totalizator płacił za 5 złr. 13, za 25 złr. 36 i 39 złr.

IV. Nagroda rządowa. Steeple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez dawny resurs krakowski, i 1.500 koron, ofiarowanych przez ministerstwo rolnictwa. Meta 4.000 metrów.

1) „Perła“ st. gn. klacz por. Stadlera (por. Zborowicz) 82½. 2) „Harmata“ hr. Jana Tarnowskiego (por. Kreutzbrück). 3) „Atesz“ por. Kollera (właściciel).

Jak łatwo było przewidzieć „Perła“ powstrzymywana wygrała 4 długościami, poprowadziwszy przedtem cały bieg. Na końcu jeszcze krótkiej ściany dzielnie się trzymała pod szpicrutą „Harmata“ a ostatnią przeszkodę wzięła prawie razem z „Perłą“. Atesz“ zły trzeci.

Totalizator płacił za 5 złr. 9 za 25 złr. 23 i 23 złr.

V. Bieg sprzedażny. Steeple-chase. Nagroda honorowa, ofiarowana przez Adama hr. Tarnowskiego i 1000 koron. Meta 3.200 m.

1) „Hugo Telepi II“ 4-letni kasztanowaty wałach rotmistrza Hoffmana (porucznik Kreuztbrück), 2) Velocipede“ porucznika Chorinsky'ego (porucz. Heintschel).

Ogólnie faworyzowany i zrazu przodujący „Velocipede“ wyłamał obok „pierwszych miejsc“ z toru, poczem dzielnie przeforsowany przez jeźdźca, wziął „skok trybun“ i znowu około stajen zboczył. „Hugo Telepi“ upadł przy przedostatniej przeszkodzie, por. Kreutzbrück dosiadł go jednak natychmiast i dokończył wyścigu, w którym tymczasem wziął znowu udział doprowadzony do rozumu „Velocipede“. Naturalnie „Hugo Tolepi“ powstrzymywany wieloma długościami wygrał.

Totalizator płacił za 5 złr. 8 złr.

VI. Nagroda galicyjskiego Klubu jazdy panów. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa, ofiarowana przez hr. Jana Tarnowskiego, i 1000 kor., ofiarowanych przez galicyjski Klub jazdy panów. Meta 3200 metrów.

1) „Kominek“ 3 letni karogniady ogier jednor. ochotnika Urbana, (jeździec porucznik Chorinsky) 6½ klgr. 2) „Pogoda“ hr. Jana Tarnowskiego (por. Kawecki). 3) „Trzynasta“ tegoż (por Heintschel). Bez miejsca: „Kania“, „Huragan“, „Gitana“.

Prowadzi zrazu “Pogoda“, w połowie jednak wysuwa się „Kominek“. „Gitana“ wyłamała już przy starcie. „Kominek“ wygrał lekko 2 długościami, 8 dług. wstecz trzecia.

Totalizator płocił za 5 złr. 7 złr., za 25 złr.: 32 i 63 złr.

Następnie odbył się *match* pomiędzy „Arrovs-child“ (por. Zborowicz), a „Zniczem“ (por. „Fibich“).

„Znicz“ wygrał łatwo 5-ma długościami.

Totalizator płacił za 5 złr. 5 złr.

VII. Bieg włościański gładki. Meta 1.400 metr.

Pierwszy do mety przybył p. Wojciech Futro na 6-letnim kasztanowatym wałachu; 2) p. Paweł Cieślik; 3) p. Maciej Nowara; 4) p. Ludwik Makowski.

Totalizator płacił za 5 złr. 12 złr.

Biegi zakończyły się o pół do siódmej wieczór, dwa ostatnie rozgrywały się w zupełnej prawie ciemności.

OSTATNIA POCZTA.

= Mowa tronowa, którą zamknięty został parlament węgierski, wspomina o tem, iż jubileusz tysiącletniego istnienia Węgier schodzi się z kończącym się okresem węgierskiego parlamentu; dziękuje ponownie Boskiej Opatrzności, która dozwoliła obchodzić uroczystość wśród pokoju i przypomina utworzenie przy tej sposobności licznych instytucyj, służących kulturze i ogólnemu dobru. „Dopiero przed kilkoma dniami — mówił cesarz dalej — powróciliśmy z uroczystości otwarcia kanału przy Żelaznej Bramie na dolnym Dunaju. Dzieła tej regulacji do-

konały Węgry na podstawie zlecenia, udzielonego naszej monarchji w traktacie berlińskim. Ich król. Moście: król rumuński i król serbski, oraz reprezentanci mocarstw, które podpisały traktat berliński, komisja regulacyjna, tudzież reprezentanci ciał ustawodawczych naszych krajów i królestw, byli świadkami tego wspaniałego sukcesu, jaki odniosły duch ludzki i ludzka praca przezwyciężając przy ukończeniu tego dzieła, przeszkody stawiane przez naturę i przynosząc sławę węgierskim technikom. Z radością skorzystaliśmy z tej sposobności, aby odwiedzić króla rumuńskiego w jego własnej stolicy i wzmocnić także tutaj istniejące już oddawna między nami dobre, przyjacielskie i serdeczne stosunki. Z wdzięcznem uczuciem wspominamy o serdecznem i świetnem przyjęciu jakie nam zgotowano w czasie tej podróży, nietylko ze strony króla rumuńskiego i jego dostojnej rodziny, ale także ze strony całej ludności Rumunji. W ogólności możemy was z radością zapewnić, że ze wszystkiemi mocarstwami pozostajemy w jak najlepszych stosunkach, co nas uprawnia do pewnej nadziei, że pokój i nadal nie będzie zakłócony". Mowa tronowa wspomina o licznych ważnych ustawach i ustawowych zarządzeniach, wydanych na polu kościelno-politycznem, na polu administracji, sprawiedliwości, oświaty, gospodarstwa społecznego, komunikacji i rolnictwa. Z wielu państwami, mianowicie z Rosją. Rumunją i Serbją zostały stosunki handlowe monarchji ustalone i uregulowane przez traktaty. W dalszym ciągu wylicza mowa tronowa środki ustawodawcze, powzięte w interesie kolejnictwa i marynarki, marek ochronnych i rolnictwa w ostatnich latach wielu ciosami dotkniętego, jakoteż środki ochrony stanu robotniczego i poprawy stosunków stanu urzędniczego. Mowa kończy się przytoczeniem powodów rozwiązania parlamentu, który przed upływem mandatu nie rozporządzałby potrzebnym czasem, aby mógł obradować z należytym spokojem i dojrzałą rozwagą nad bardzo ważnem przedłożeniem traktatu cłowo-handlowego, nad uregulowaniem innych kwestyj ekonomicznych obu połów państwa i ustaleniem kwoty na dalszych 10 lat, — zwłaszcza, gdyby przyszedł jeszcze do załatwienia budżet na rok przyszły. Mowa tronowa wyraża członkom parlamentu najwyższe podziękowanie za ich patrjotyczną działalność i gorliwe usiłowania i ogłasza obecny sejm za zamknięty. Mowę tronową przyjmowano żywemi oklaskami, zwłaszcza ustępy dotyczące uroczystości otwarcia Żelaznej Bramy, odwiedzin cesarskich w Bukareszcie, oraz ustęp o pokoju.

= Ajencja Stefaniego donosi: 20 października odjedzie ks. Neapolu wraz z księżniczką Heleną do Antivari, 21 rano przybędą oboje do Bari, celem dopełnienia ceremonji przejścia na katolicyzm księżniczki, a wieczorem tego samego dnia odjadą do Rzymu.

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Na sobot. posiedzeniu postawił dep. Lewakowski nagły wniosek, w którym wywodzi, iż w dwóch powiatach galicyjskich art. 12 ustaw zasadniczych został zawieszony, gdyż starostowie krakowskiego i przemyskiego powiatu zakazali odbycia zgromadzeń wyborczych, wskazując, iż projektowane zgromadzenia są niebezpieczne dla dobra publicznego. Odnośne reskrypty — twierdzą dalej motywa wniosku — wywołały w Galicji we wszystkich warstwach ludności głębokie zaniepokojenie. Upatrywano w nich początek zawieszonego nad Galicją stanu wyjątkowego przed wyborami do Rady państwa i zaprowadzonej piątej kurji. Wzburzenie wśród ludności galicyjskiej jest wskutek tego nadzwyczaj wielkiem. Z tego powodu Lewakowski stawia wniosek: „Wzywa się naglące rząd, aby ludność galicyjską ochraniał przed nadużyciami władz administracyjnych przy wykonywaniu poręczonych jej ustawami zasadniczemi konstytucyjnych praw politycznych, oraz aby wobec tych władz zabezpieczył prawo nietykalności galicyjskich posłów do Rady państwa i do Sejmu, wreszcie aby ponoszących w tej mierze winę starostów pociągnął do odpowiedzialności i odpowiednią karę do nich zastosował".

Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek. Na tem posiedzeniu traktowany będzie nagły wniosek dep. Lewakowskiego, oraz dawniej postawione nagłe wnioski Kalteneggera i Adamka, a przeto być może, że i na tem posiedzeniu nie przyjdzie jeszcze do pierwszego czytania budżetu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Carstwo we Francji.

Londyn 6 października (rano). Car wraz z carową opuścili Portsmauth na statku „Polarna Gwiazda" wczoraj o 7-mej z rana po serdecznem pożegnaniu się z księciem i księżną Connaught. Zamek balmoralski opuścili cesarstwo jeszcze w sobotę przy blasku pochodni. W pierwszym powozie odjechała mała córeczka carowej, którą babka, królowa Wiktorja, śpiącą jeszcze raz ostrożnie ucałowała. Parę carską żegnano okrzykami *Cheers!*

Paryż 6 października (rano). Arcybiskub Richard ogłosił list pasterski, zalecający modlitwy za zbawienie cara i obu narodów. List przypomina dążenia Leona XIII do połączenia wszystkich chrześcijańskich wyznań. Okoliczność, że car naprzód w Paryżu postanowił zwiedzić kościół Notre Dame jest dla arcybiskupa zachęcającym znakiem Bożym. List kończy się słowami: „Oby Bóg pobłogosławił przymierzu obu ludów dla dobra pokoju świata i przez to przymierze przygotował zjednoczenie wszystkich narodów w jednej wierze Chrystusa".

W sobotę odbyły się dwa antyrosyjskie mityngi. Redaktor *Petite République* Turot, mówił o potwornym związku pomiędzy Rzecząpospolitą a carem, którego nazwał „moskiewskim autokratą, zbrodniczym gnębicielem Polski i tyranem Syberji". Socjalista Argyriades wołał; że car przyjeżdża tylko po pieniądze do Francji. Inny mowca utrzymywał, że celem cara jest wyszpiegować proletarjat francuski i zawrzeć z monarchami przymierze w celu zwalczania socjalizmu. Na obu mityngach uchwalono antyrosyjskie rezolucje, odśpiewano Karmaniolę oraz „Ça ira!".

Z zarządzenia ministerstwa skarbu giełda paryska będzie dziś zamknięta.

Paryż 6 października (rano). Cyfrę przyjezdnych osób obliczają na 3 miljony.

Paryż 6 października (rano). Wszystkie pałace ambasad i poselstw będą dziś ubrane flagami i iluminowane. Król grecki będzie tu miał rozmowę z carem.

Paryż 6 października (rano). Na wtorkowy objad w pałacu Elizejskim otrzymali zaproszenia między innymi: królowa-wdowa Neapolu, b. królowa Izabella, b. król Milan, b. prezydent Casimir-Perier, Guzman Blanco, książe d'Aumale, ks. Henryk Orleański, księżna Matylda Bonaparte, księżna d'Uzès, wdowy po Mac-Mahonie i Carnocie etc. Car zaprosił obecnych w Paryżu członków domu orleańskiego na objad, do ambasady rosyjskiej. Car będzie nosił przez cały czas pobytu we Francji ubranie cywilne.

Paryż 6 października (rano). Strażnik celny znalazł u stóp słupa pewnego mostu kolejowego, niedaleko przystani wojskowej jakiś przedmiot, podobny do bomby. Władze oświadczają, że przedmiot ten zawierał patrony naładowane prochem, zupełnie nie niebezpieczne.

Cherbourg 6 października (rano). Ulewne deszcze zniszczyły zarówno tutaj jak w Paryżu znaczną część dekoracyj przygotowanych na przyjęcie cara. (Zaiste jakieś *fatum* ściga cara w podróży; wiadomo, że burza zniszczyła także dekoracje ulic w Wiedniu *Przyp. Red.*). Prezydent Faure powita cara w porcie Cherbourskim w magazynie prowiantowym marynarki, wspaniale przystrojonym. Faure przybył tu już w niedzielę wieczorem, równocześnie z ambasaderem Mohrenheimem. Prezydenta pomimo ulewy witano z zapałem. Bezpośrednio po przyjeździe prezydenta odbył się objad w prefekturze marynarki. Car miał przybyć o godzinie 2-giej popołudniu. O świcie wyjechał naprzeciwko cara admirał Gervais na statku „Dupuy de Lome". W chwili kiedy eskadra francuska ujrzała jacht „Polarna Gwiazda", na którym jechał car, do Cherbourga wysłane zostały z tą wiadomością gołębie pocztowe.

Cherbourg 6 października (rano). Aresztowano wczoraj rano tu podejrzanego poddanego austrjackiego, którego nazwisko nie jest jeszcze znane. Znaleziono przy nim rewolwer i flaszkę z trucizną. Aresztowany utrzymywał, że miał zamiar dokonać samobójstwa. Jest on studentem. Na reklamację austrjackiego konsula puszczono go później na wolność.

Cherbourg 6 października (rano). Pomimo deszczu napływ publiczności, oczekującej przybycia cara, był ogromny. Jak okiem sięgnąć, widziało się świątecznie przybrany tłum ludności. Skoro się ukazały okręty rosyjskie, które otaczała angielska eskadra, wypłynęły przeciw nim dwa francuskie krzyżowce. — Ozwało się sto jeden strzałów armatnich powitalnych. Wpłynięcie carskiego jachtu do tutejszej przystani nastąpiło wczoraj o godzinie 1 minut 45 w południe. Baterje portowe dały strzały powitalne. Prezydent Faure otoczony urzędowymi osobistościami, oczekiwał w arsenale wylądowania carskiej pary.

Carska para rosyjska udała się na ląd o godz. 3 po południu. Podczas lądowania grzmiały ogłuszające rzadko słyszane okrzyki tłumu. Przyjęcie miało charakter wielkiej serdeczności. Faure, w towarzystwie szefa protokołu Crosier'a, Loubet'a i Brisson'a przyjął parę carską na końcu pomostu wiodącego od miejsca lądowania. Car miał na sobie mundur kapitana okrętu z wielką wstęgą Legji honorowej. Faure z odkrytą głową skłonił się głęboko przed carem, a rękę carowej ucałował. Car oddał ukłon wojskowy. Spojrzenie cara było poważne, wyglądał na znużonego podróżą. Podaną mu przez prezydenta Faure'a rękę uścisnął car serdecznie i zatrzymał ją na dłuższą chwilę równocześnie prezydent dawał wyraz radości z powodu odwiedzin, na co car kilka słów po francusku odpowiedział. Następnie odbyło się przedstawienie carowi Loubet'a, Brisson'a i Méline'a, poczem poprowadził Faure pod ramię cara na pokład okrętu „Elan" z którego odbyto przegląd eskadry.

Cherbourg 6 października (rano). Nie obyło się wczoraj bez wypadków. Podczas gdy jacht carski przybijał do brzegu, złamał się skutkiem pośpiechu mostek, prowadzący na *quai*. Naprawa trwała pół godziny, podczas której Faure musiał czekać. Drugi wypadek zdarzył się już po wylądowaniu carskiej pary. Faure, odchodząc z parą carską po odbyciu przeglądu kompanji honorowej, zapomniał, że na oznaczonem miejscu czekali ministrowie, obydwaj prezydenci Izb Loubet i Brisson, by się przyłączyć do orszaku. Znaleźli się oni dopiero później w sali dyplomatów i pod bardzo złem wrażeniem.

Cherbourg 6 października (rano). Po przeglądzie floty odbył się wczoraj objad galowy. Faure wzniósł toast na cześć pary carskiej; car toastował na cześć francuskiej marynarki.

Cherbourg 6 października (rano). Na przemowę powitalną Faure'a odpowiedział car, że czuje się szczęśliwym, iż mógł Francję wraz z carową odwiedzić.

Cherbourg 6 października (rano). Carska para w towarzystwie Faure'a udała się na pokład „Hoche", na którym zatknięto rosyjską flagę. Zniżono natomiast sztandar francuski i flagę prezydenta Francji. Car i prezydent rozmawiali krótko z admirałem Presmenil i odbyli przegląd załogi. Następnie odbyła się defilada fusilierów okrętowych. Podczas opuszczenia przez naczelników obu państw pokładu, dał „Hoche" 31 strzałów armatnich. Podczas przeglądu rozmawiał car kilkakrotnie z Loubet'em, Brisson'em.

Gdy Faure, by się dostać na ląd, musiał przechodzić przez yacht carski, załoga tegoż podniosła okrzyk: Hurra! a orkiestra zagrała marsyljankę.

Bruksela 6 października (rano). Podczas przejazdu pociągu carskiego między Bąlmoral a Portsmouth, niedaleko stacji Charstrong, znaleziono na szynach wielką belkę drzewa.

Berlin 6 października (rano). Para carska ma złożyć niemieckim cesarstwu drugą wizytę w Poczdamie. Z innych stron donoszą, że druga wizyta będzie miała miejsce w Taunus, a to z okazji odwiedzin carstwa u cesarzowej Fryderykowej w Kronbergu.

Z Koła Polskiego.

Wiedeń 3 października (w południe). Na początku dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego zażądał poseł Eugeniusz Abrahamowicz, aby przy odnawianiu przywileju bankowego nastawano na to, aby bank austrjacko-węgierski udzielał znaczniejszego kredytu na cele rolnicze. Poseł ks. Pastor nastaje na załatwienie nowelli przemysłowej przy omawianiu odnośnego wniosku Kalteneggera. Posłowie Milewski, Dawid Abahamowicz i Sokołowski oświadczają się przeciwko wnioskowi Kalteneggera, ponieważ spraw przemysłowych nie będzie można jeszcze w bieżącej kadencji załatwić. Po dyskusji nad wnioskiem Pacaka w sprawie nietykalności poselskiej, uchwaliło Koło głosować w Izbie za wnioskiem. — Następnie rozpoczęto obrady nad nagłością wniosku Lewakowskiego w sprawie nadużycia władzy przez Laskowskiego. Sokołowski oświadcza się za nagłością, Kraiński zaznacza że Koło zajęło już wyraźne stanowisko w tej sprawie. Piętak oświadcza, że jest przeciwny nagłości, **ponieważ Laskowski działał legalnie i zgodnie z ustawami** (!!!) Chrzanowski udziela wiadomości, że rząd już na jutrzejszem posiedzeniu odpowie na interpelacje Koła. Dalsze narady uchwalono uważać za tajne.









MŁODZIENIEC

który ukończył najmniej sześć klas gimnazjalnych, a pragnąłby poświęcić się zawodowi księgarskiemu, **znajdzie natychmiast przyjęcie**

w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże potrzeba

POMOCNIKA RUTYNOWANEGO

mającego chlubne świadectwa. 2484

Król. rumuński i królewsko serbski 2090 35

Cyrk Cezara Sidoliego

Dziś we Wtorek dnia 6 października b. r.

WIELKIE

Przedstawienie

z wspaniałym programem.

Bilety wcześniej nabyć można od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem w składzie pana **Rudolfa Herliczki**, Plac Marjacki Nr. 1. Bliższe objaśnienia plakatami. Z wysokim szacunkiem **Cezar Sidoli.**

O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

ukończony rocznik IV

kosztuje 8 złr.

Abonenci „Głosu Narodu" płacą o 25% mniej, t. j. za rocznik cały **tylko 6 złr.**

W IV-tym roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W PIEKLE GALICYJSKIEM".

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu".

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu"** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK"**. Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramatów w życiu"**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora wyszła powieść:

„NA GOLGOCIE"

Dalej wyszły w „Bibljotece powieści"

„NA BOŻEJ DRODZE"

Romans w dwóch częściach ze szwedzkiego Björnson - Björnstjerna — i

„W pogoni za szczęściem"

z niemieckiego przez E. Wernera.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki"** dodajemy

premję bezpłatną

14 tomową wspaniałą powieść

„La SAN FELICE".

Zamiejscowi przy zamówieniu dołączą 50 centów na opłatę pocztową.

L. 2055. 2463 2 3

Ogłoszenie.

Dnia 12 października b. r. o godzinie 11-tej przed południem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. zarządu

LICYTACJA

zapomocą ofert pisemnych celem dostawy na rok 1897: **drzewa jodłowego okrągłego budulcowego 6·63 m., 8 m. i 10·5 m. długiego od 8 cm. do 31 cm.** w cieńszym końcu grubego.

Bliższych wiadomości co do ilości poszczególnych gatunków, tudzież co do warunków dostawy, powziąć można w zwykłych godzinach urzędowych w biurze podpisanego c. k. zarządu.

C. k. Zarząd salinarny.

Wieliczka dnia 27 września 1896.

W. Kłosiński

W KRAKOWIE

Florjańska Nr. 17 vis-à-vis Hotelu pod Różą

poleca w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych:

Dywany strzyżone salonowe i do pokoi jadalnych
Portjery jutowe, wełniane i sznelchowe 2457 2 5
Kapy na łóżka najnowsze wzory
Firanki koronkowe kremowe i białe metr od 30 ct.
Chodniki szpagatowe i manilowe metr od 30 ct.
Szirtingi białe — **Barchany** najnowsze

Towar doborowy. — Ceny konkurencyjne.

Franciszek Goral

Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich

Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,

posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**

Z poważaniem *FR. GORAL*, krawiec cywilny i wojskowy — Kraków, ul. Szewska Nr. 20. 2030 13 15

Jan Kapcia

MAGAZYN I PRACOWNIA

konfekcji i sukien damskich

przy ul. Sławkowskiej L. 6, I p.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dn. 25 Września br. **otworzyłem magazyn i pracownię konfekcji sukien damskich.** Przyjmuję wszelkie roboty tak z własnych jak dostarczonych materjałów i wykonuję takowe według najnowszych żurnali, nadzwyczaj starannie, punktualnie po cenach umiarkowanych. — Utrzymuję na składzie znaczny zapas materji krajowych, zagranicznych jak również różne konfekcje wiedeńskie i wykonywam z własnych materjałów, zakupujące wszystkie towary za gotówkę jestem w możności sprzedawać po niezwykle niskich cenach, np.

Żakiety zimowe od 7 złr.
Peleryny Sławuckie od 10 złr.
Rotundy od 16 złr. 2440 3 3
Rotundy na wełnie od 18 złr.

2465 **GŁÓG** 2—6

czyli Biała cierń na żywopłoty (Crataegus monogina) gatunek najszybciej rosnący po 8, 10 i 12 fl. za 1000 sztuk dostarcza

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

Mam zaszczyt donieść Sz. P. T. Publiczności, że **w Kawiarni Centralnej, ul. Grodzka l. 31 i piętro, z dniem 1 Października otwartą została**

kuchnia domowa

i będzie wydawać **śniadania, objady, kolacje** jako też pojedyncze objady à la carte i w abonamencie, **po bardzo przystępnych cenach.** Potrawy tylko na świeżem maśle. — Polecam się łaskawym względom

2534 2 12 z poważaniem **W. Dydaś.**

Nowość!! Według oryginału najwierniej skopiowane:

Obrazy N. P. Częstochowskiej, kolorowane na złoconej blasze, wielkość 24/28 c/m. Cena 1 sztuki 2 złr., z ramami 3, 4, 5 złr. i wyżej **otrzymać na wyłączny skład**

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI

właściciel specjalnego składu artykułów treści religijnej i książek do nabożeństwa. — W tymże składzie są do nabycia: Obrazy olejne na płótnie, blasze, drzewie i porcelanie. 2460 11 0

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

F. Nowińskiego

Kraków, ul. Kopernika Nr. 8, Telefon Nr. 248.

posiada na składzie w wielkim wyborze trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, wieńce z sztucznych kwiatów, szarfy do wieńców z napisami, krzyże nagrobkowe, oraz wszelkie przybory pogrzebowe, urządza pogrzeby tak w mieście jak i na prowincji od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów ze znaną sumiennością i punktualnie uchylając wszelkie trudy pozostałej rodzinie, posiada kilka grobów murowanych tak do odstąpienia jako też do wynajęcia, najpiękniejsze nowe karawany oszklone, piramidalne i dziecinne niebieskie, zaprzęgi do wyboru, konie białe lub kare, remizy, powozy parokonne i jednokonne, zakład wysyła ludzi do asysty przy pogrzebach w pięknych uniformach. 1858 11 24

Przyjmujemy zastępstwa w sprawach procesowych, hipotecznych i spadkowych wszelkiego rodzaju, w całem Cesarstwie niemieckiem pod gwarancją najlepszego rezultatu i za bardzo niskie honorarjum. — Klijentom naszym udzielamy rady prawniczej bezpłatnie 2496 1 0

Centralne Biuro

załatwień wszelkich spraw procesowych hipotecznych i spadkowych na całe Niemcy

Dyrektor *Józef Lewandowski.*

Fortepian

w dobrym stanie **do sprzedania. Ulica Pańska Nr. 1-sze ptr.** drzwi na prawo. 2490 1 5

Urzędnik

mający wiele czasu wolnego, przyjąłby administrację większego domu w Krakowie. Zgłoszenia: **K. 2.** poste rest. Kraków. 2488 1 5

NAUCZYCIEL

gimnazjalny, **przyjmie na mieszkanie dwóch uczniów** z niższych klas. Zgłoszenia: **„An"** poste restante Kraków. 2489 1 3

Orzechy

świeże, włoskie

5 kg. paczka, franco **1 złr. 50 ct.** sprzedaje Dwór Sławkowice p. Gdów. 2495 1 2

Kompleks Budynków

przynoszących 10.000 złr. dochodu oraz przeszło **2000 sążni**

placów budowlanych

w 10 parcelach,

przy nowo otworzyć się mającej ulicy, blizko plant,

jest każdego czasu tanio do sprzedania.

Bliższa wiadomość *J. Strycharski*, Kraków „Głos Narodu". 2497 1 10

Kupuję Gęsi

tuczone i zabite w każdej ilości. Oferty z podaniem ceny dla Z. T. 1566, do **Rudolf Mosse, Wien.** 2494 1 2

TOWARZ. POWROZNICZE

w Radymnie

poleca: 25 9—12

wszelkie wyroby powroźnicze i sieciarskie.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.** Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 2372 5 10

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem" **Zygm. Ruckera**, dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka** i **E. Hellera. W Brodach** w aptece **Lecna Kalllra.**

Kancelarja Adwokata

Dra LUDWIKA SZALAYA

zostaje przeniesiona

z dniem 1 Października 1896 r. do domu 2449 3 5

przy ul. Kanoniczej pod Nr. 16, vis à vis ck. powiatowej Dyrekcji Skarbu.

GOSPODARZ

z zawodu lub też gospodarstwu oddać się pragnący,

kawaler lub wdowiec,

bezdzietny, posiadający 5—10 tysięcy złr., **może korzystnie ożenić się** przy większej własności, gdzie by też i gospodarstwo objął. Zgłoszenia przyjmuje Agencja Towarzystwa krakowskiego **w Maryampolu.** 2493 2 3

PRAKTYKANT i subjekt

z działu korzennego, **znajdzie umieszczenie zaraz** w TOWARZYSTW. HANDLOWEM **w Dębicy.**

Podania z odpisem świadectw przesłać należy pod adresem: **Dyrekcja Towarzystwa handlowego w Dębicy.** 2491 2 3

Do sprzedania sklep spożywczy, 3-6

2441 mający stałych odbiorców, w którym może być trafika. Nabyć może tylko katolik. Wiadomość u p. **M. Pary! i Sp., ulica św. Jana, 30.**

Wyborowe wybierane

Ziemniaki

jadalne

poleca

po Złr. 1·85 za 100 klgr.

wraz z odstawą do piwnic

Dom handlowy i komisowy

Stanisław Gurgul

ul. Szewska L. 8.

2393 5 6

Kantorzysta

katolik, władający językiem polskim i niemieckim, w słowie i piśmie, obznajmiony z czynnościami kantorowemi, **zostanie przyjęty**

W HANDLU

Reima i Friedricha

skład farb i materjałów w Krakowie. 2473 2 3

ŻYWIECKA FABRYKA SUKNA

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

(poczta i telegr. Żywiec)

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: **sukna gładkie** dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla Szkół, Sokołów, Straży ogniowych, Skarbowości, Wojska i t. p., **korty, szewioty, palmerstony** i t. p., na ubrania cywilne, tkaniny **z wełny czesankowej** (kamgarny), **wielbłądziej** i t. d., uznane przez znawców jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Na sezon bieżący fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki:

po cenach fabrycznych w Składach własnych:

1) **w Krakowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Zachod. (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze Krajowym na rogu ul. Wiślnej i św. Anny.

2) **we Lwowie,** w składzie fabrycznym na Galicję Wschod. i Bukowinę, w magazynie Firmy B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim, hotel Żorża.

3) **w Stanisławowie,** w składzie fabrycznym na Obwód Stanisławowski (kierownik p. M. Sierakowski) przy ul. Kazimierzowskiej, dom Wnego Dankiewicza.

Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonywać roboty według cenników wywieszonych w składach. 1822 2 0

Starą starkę 15-to letnią Starą owocówkę 25 letnią Rum i arak stary poleca **Edm. Klimek**

1/1 but. 1 złr. 50 ct., 1/2 but. 75 ct. 1/1 but. 2 złr., — 1/2 but. 1 złr. 1/1 but. 2 i 3 złr., — 1/2 but. 1 i 1·50

Przy handlu pokoju do śniadań, zdrowa kuchnia, piwo pilzneńskie browaru mieszczeńskiego. 2171 **W KRAKOWIE, A—B.** 10 8

Właściciel i wydawca: Józef Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.